ROK II. MAJ 1913. Nr. 5.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

Walka o Sejm.

Zabór austryacki przeżywa obecnie ważną chwilę: najważniejsze zagadnienia wewnętrznej polityki narodowej domagają się rozwiązania.

Nasuwa się konieczność (ta zresztą istniała oddawna) i możliwość przebudowy podstaw życia autonomicznego t. zw. Galicyi, opartego dotąd na przewadze żywiołów biurokratycznych i szlacheckich, a więc w stosunkach wewnętrznych wrogich, w najlepszym razie niechętnych, wobec wszelkich prób demokratyzacyi, na zewnątrz uległych teoryi ultra-lojalności, może nawet w dużym stopniu dla tego, aby mieć poparcie centralnego rządu w walce z „demagogicznemi“ uroszczeniami „radykałów“.

Wobec tego, że stronnictwa „galicyjskie“ sprawę wyodrębnienia Galicyi złożyły do archiwum i nie razi ich zbytnio fakt przeniesienia punktu ciężkości „narodowej“ polityki ze Lwowa do Wiednia, dwa tylko motywy istnieją dla przeprowadzenia reformy wyborczej do Sejmu, a mianowicie żądania Rusinów i konieczność ulżenia nieco szlacheckiej gospodarki.

Bodaj, że pierwszym i najważniejszym motywem są żądania Rusinów.

Tak przynajmniej każe sądzić nietylko stanowisko c. k. rządu i polityka p. Bobrzyńskiego, ale i popieranie bardzo energiczne przez ludowców i demokratów w Sejmie, a socyalistów poza Sejmem tak niedemokratycznego projektu reformy, jakim był projekt namiestnikowskiego „bloku“.

* * *

Faktem, może nienajgorzej ilustrującym potrzebę rzeczywistej demokratyzacyi życia politycznego zaboru, jest obecna walka między „blokami“. Smutne aż do śmieszności są skutki szlacheckich rządów w Galicyi.

Walka między demokratami i ludowcami a narodowymi demokratami sprowadza się właściwie do walki o poparcie stańczyków, do walki o uznanie przez „izbę panów“, jaką stanowić mają niezmiernie liczne mandaty wielkiej własności.

Rozłamu między konserwatystami zachodnimi a wschodnimi zbyt poważnie traktować nie można.

Ci ostatni wprawdzie pod wpływem bezpośredniego zetknięcia ze sprawą ruską są znacznie drażliwsi na wszelkie zakusy zmniejszenia naszego „narodowego“ stanu posiadania, ale nie należy przypuszczać, aby i „stańczycy“ okazali się zbyt złymi synami skołatanej ojczyzny i chcieli swą politykę „ustępstw“ dla Rusinów bezwzględnie prowadzić, jeżeli się przekonają, że mogłoby to wywołać faktyczne rozbicie „szlachty“ a przez to osłabić i tak już zachwiane jej stanowisko.

Zwycięstwo bloku antynamiestnikowskiego, co trudno przewidywać, zmieniłoby stosunki polityczne zaboru tylko o tyle, że zamiast bloku: stańczycy, ludowcy, demokraci, objąłby rządy blok: stańczycy, podolacy, endecy.

Można by powiedzieć, że taki stan świadczy smutnie tylko o „demokratycznych“ stronnictwach i wysunąć to nawet jako argument przeciw dalszej demokratyzacyi Sejmu.

Nie należy tylko zapominać o tem, że podobne objawy demoralizacyi w obozach demokratycznych są umożliwione właśnie przez rządy szlachecko - biurokratyczne, że warstwy t. zw. ludowe nie czują odpowiedzialności za bieg życia zaboru, a na czoło ich wysuwają się ludzie, co mieli czaszkami szlacheckiemi ulice brukować, a dziś stanowią podnóżek „izby panów“.

A „izba panów“ dzieli i rządzi.

Przypomnijmy sobie „ideologię chłopską“ prof. Jaworskiego, próbę oparcia konserwatyzmu na klasie włościańskiej, a zrozumiemy dlaczego z taką łatwością zawierają „stańczycy“ przymierze z „demagogami“ i „radykałami“, dlaczego tak łatwo sprzymierzeńców porzucają, znajdują nowych i t. d.

Wszak trzeba się utrzymać przy życiu i trzeba rządzić.

A największym sukcesem takiej polityki, będzie stan obecny, kiedy „demagogowie“ dobijają się o prawo do współudziału w szlacheckich rządach w Galicyi.

* * *

Drugim, i jak powiedziałem w obecnej chwili najważniejszym motywem, który skłonił stronnictwa polskie, reprezentowane w Sejmie, do mówienia o reformie wyborczej — to żądania Rusinów.

Doprowadzenie do „zgodnego pożycia obu narodowości“ było pobudką czynów p. Bobrzyńskiego, oraz zagadnieniem, nad rozwiązaniem którego pocili się twórcy nieudałego projektu reformy wyborczej.

Zapomniano tylko o tem, czem dla narodowych polskich interesów owo zgodne pożycie być powinno, poświęcono całą energię doprowadzeniu do ugody formalnej, potrzebnej jedynie do normalnego rozwoju wewnętrznych spraw monarchii.

To też doprowadzono do tego, że ugoda, która faktycznie do niczego Rusinów nie zobowiązywała, kładła tamę dalszemu rozwojowi autonomii krajowej, nie mówiąc już o sprawie wyodrębnienia Galicyi.

Smutny to widok patrzeć jak stronnictwa polskie, podające się dziś za niepodległościowe i niepodległościowość swoją pieczętujące przynależnością do Komisyi Tymczasowej, tak lekkomyślnie postępują ze sprawą usamodzielnienia Galicyi.

W najlepszym bowiem razie lekkomyślnością tłomaczyć sobie można postępowanie tych, co Piemont Polski w Galicyi chcą widzieć, a jednocześnie podcinają podstawę rozwoju tego Piemontu.

Takie przeoczenie, jak utrzymanie wymaganej większości $^3/_4$ dla rozstrzygania zmian w Statucie Krajowym przy wprowadzeniu do Sejmu 27% Rusinów, zasługuje na bardzo surową ocenę. Zaznaczyć tu trzeba, iż niestety są stronnictwa, które owo „przeoczenie“ starają się umotywować i usprawiedliwić niewiarą w rozwój życia politycznego Galicyi.

Z drugiej strony, przeciwnicy reformy wyborczej argumentują swoje stanowisko obawą o przewagę Rusinów.

Często spotykany środek tamowania demokratyzacyi narodu, za pomocą „narodowych“ argumentów!

Straszak ruski wysuwa się jako lekarstwo przeciw „radykalizacyi“ zaboru.

Przyczyny, które wskazywałem w artykule p. t. „Kilka uwag o Piemoncie Polskim“ („Sprawa“, luty 1913), a więc chwiejna polityka Austryi, brak niezależnej inteligencyi, przysłowiowe ubóstwo, wreszcie „klasowa“ zasada organizacyi stronnictw politycznych, powodują nietylko niedołęstwo polityki polskiej w zaborze austryackim, ale i utrzymują w pierwszym rzędzie owe

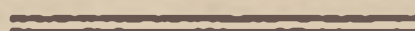
rządy szlachecko-biurokratyczne, nad zwaleniem których powinny wszystkie demokratyczne żywioły szczerze i łącznie pracować.

Dla postawienia polityki polskiej w zaborze austryackim na właściwym z ogólno-narodowego stanowiska gruncie — potrzebna jest szeroka i bezwzględna demokratyzacya życia zaboru nietylko na terenie sejmowym. A w dziedzinie Sejmu koniecznem jest dopuszczenie szerokich warstw ludowych do odpowiedzialnej współpracy — koniecznem jest obok wielu innych reform powszechne prawo wyborcze.

Łącznie z przemianą, jaka się wtedy na gruncie Galicyi dokona, ustąpi demoralizacya życia publicznego i teren właściwej narodowej polityki przeniesie się z Wiednia na grunt ojczysty.

Straszak ruski nikogo, kto się owej „radykalizacyi“ nie lęka nie przestraszy Zabezpieczenie decydującej większości polskiej w Sejmie i przy powszechnem głosowaniu jest zupełnie możliwem.

Kraków. *K. W.*



Dezoryentacya.

Każde przedsięwzięcie, z chwilą dojścia do punktu przełomowego, wymaga dokładnego obejrzenia się wstecz i ścisłego przeprowadzenia rachunku strat i zysków, sprawdzenia przyjętych na się zobowiązań i obliczenia sił do ich wykonania koniecznych. W handlu nazywamy to bilansem. Bilans tego rodzaju w sferze pojęć politycznych i przejawów życia społecznego narodu jest tem więcej koniecznym, im większe zobowiązania wobec przyszłości zaciągnęliśmy i im ostrzej zarysowuje się kryzys, jaki społeczeństwo nasze przechodzi.

Jesień 1912 roku przyniosła nad brzegi Wisły świeże podmuchy wolnościowe. Po Wielkiej Bułgaryi, niezawisłej Albanii, przyszła kolej i na Sprawę Polską. Zdaje się. że wszyscy jeszcze pamiętamy ów tydzień polski, kiedy zaroił się plac Maryacki we Lwowie tłumami manifestującymi na rzecz Niepodległości, kiedy na ulicach Poznania po wielu, wielu latach zabrzmiał dźwięk pieśni polskiej, kiedy nawet polakożerczy „Zeit“ wiedeński w artykule swoim „Die Gährung in Russisch Polen“ apelował do uczucia swoich czytelników, a raczej kokietował Polaków, jednając ich dla kursu polityki Ballhausplatzu, a p. Bojan w „Russkoj Mołwie“ ronił łzy krokodyle nad uciskiem w Poznańskiem i snuł projekty na temat rychłego rozwiązania sprawy polskiej; wskazywał wschodzące zorze hegemonii słowiańskiej i przyszłej plemiennej federacyi. Cóż więc dziwnego, że i całe społeczeństwo polskie wogóle, a młodzież polska w szczególności wyczekiwała z upragnieniem pierwszych jaskółek wiosny polskiej i do ich przyjęcia gorączkowo się przygotowywała.

Dziś okres gorączki międzynarodowej należy już zdaje się do przeszłości, likwidacya spraw bałkańskich postępuje w dosyć przyspieszonem tempie, a z nią razem i sprawa polska przestała być specyalnie aktualną dla koncertu europejskiego, o czem zresztą starają się skwapliwie faktami przekonać nas rządy zaborcze. Praktyki wywłaszczeniowe w Poznańskiem, sprawa szykan szkolnych i samorządu miejskiego w Królestwie, wreszcie stosunek rządu wiedeńskiego do sprawy porozumienia polsko-ruskiego — na wszystkich trzech frontach całkowicie starają się przekonać Polaków o bezcelowości wszelkich złudzeń. Sakramentalne „Point des rêveries“ Aleksandra II. jeszcze raz namacalnie zostało nam przypomniane. Proces wschodni rozkładu chorego człowieka posunął się niewątpliwie naprzód, trzeba się jednak zgodzić z tym niezaprzeczalnym faktem, iż chwila całkowitego zlikwidowania nie jest

tak blizką, jak to zdawaćby się mogło. Od rozejmu w San Stefano do chwili obecnej upłynęło długich lat 35, w których stan posiadania Narodu Polskiego kurczył się coraz bardziej, pierścienie kajdan zacieśniały się coraz więcej, a społeczeństwo polskie niejednokrotnie od entuzyastycznych wybuchów nadziei przechodziło do zupełnego poddania się i po każdorazowem straceniu złotego rogu, kręciło się w śnie letargicznym w takt jednostajnych tonów Chochoła. Od rozejmu na linii Czataldży do nowego kryzysu wschodniego upłynąć mogą również długie, długie lata i ten okres jest bodaj dla społeczeństwa polskiego najniebezpieczniejszym.

Oryentacyę naszą polityczną przez cały ciąg ubiegłego stulecia opieraliśmy na pomocy z zewnątrz. Od Napoleona, dekabrystów, liberałów niemieckich r. 1848, Napoleonidów, aż do wolnościowców rosyjskich, wreszcie neo-słowian, coraz to w inne ręce składaliśmy nadzieje nasze i coraz to nowych doznawaliśmy zawodów. Ruchy bałkańskie kazały nam znowu oprzeć nasze kombinacye na sprzeczności interesów austryacko-rosyjskich i wielkoduszności c. i k. rządu. A więc nowa oryentacya — austryacka. Jak słonecznik za słońcem, obracamy oczy na wszystkie strony świata, szukając punktu oparcia i nowych oryentacyi. Przy każdej nowo-utworzonej sytuacyi politycznej zawracamy w połowie drogi, burzymy pracę pokoleń poprzednich, rozpoczynamy ją na nowo w innym kierunku od punktu zwrotnego, z którego wyszliśmy przed laty. Podobnego zwrotu obawiać się należy i w chwili obecnej; dlatego przed tem, aniżeli on nastąpi, należy go przewidzieć i zawczasu mu zapobiedz. Należy dziś już rzucić okiem wstecz i obliczyć siły z jakiemiśmy wyszli z epoki psychozy wojennej, należy raz stanowczo stanąć na tem stanowisku, w imię którego nawoływał niezapomniany Jan Popławski w roczniku za 1903 r. „Przeglądu Wszechpolskiego", czas jest już najwyższy oprzeć wszelkie przejawy polityki polskiej o swoją własną oryentacyę i swoje własne siły, bo rozwiązanie sprawy polskiej zależy w pierwszym stopniu od tego, jak naród polski do tego rozwiązania się przygotuje i jakie siły żywotne i twórcze przedstawiać będzie. Wprowadzenie, jako czynnika politycznego, przedewszystkiem uświadomienia sobie własnych sił, wydobędzie sprawę polską z powijaków kombinacyi międzynarodowych, a uniezależniwszy ją od wszelkich konjunktur, pozbawi politykę polską jej wielkich racyi stanu, bezwzględnie jednak oprze ją na podstawach zdrowych i pewniejszych; pozbawi ją efektownych wylewów wzruszeń narodowych, rozwój jej będzie powolniejszy, rezultaty późniejsze, ale bezwzględnie trwalsze i tylko dodatnie.

Zresztą nie będę się silił na udowadnianie rzeczy znanych w teoryi od dawna, w życiu praktycznem przeoczanych prawie zawsze. Celem niniejszych rozważań nie jest bynajmniej przeprowadzenie jakichkolwiek tez lub doktryn, są nim raczej wskazania praktyczne na przyszłość najbliższą. Wskazania tem więcej konieczne, że uwarunkowane zmianą stosunków we wszystkich trzech zaborach, beznadziejnością polityki parlamentarnej w Poznańskiem i Królestwie i praktykami rządów bloku w Galicyi. Być może, że najbliższa przyszłość opamięta naszą reprezentacyę w Petersburgu, iż obecną taktyką żadnych rezultatów pozytywnych osiągnąć się nie da, że trzeba będzie powrócić do dawnych metod pracy wśród własnego społeczeństwa u podstaw narodowych z lat przedrewolucyjnych; być może, że rozwiązanie konfliktu pomiędzy polityką narodową W. Ks. Poznańskiego, opartą o własność rolną wielką i średnią, a polityką przemysłowego par excellence żywiołu polskiego na Śląsku, wymagać będzie głęboko obmyślanej akcyi z dołu, któraby umiała pogodzić interesy obu dzielnic; być może, że na terenie Galicyi niedaleką jest chwila, w której przyjdzie poddać gruntownej rewizyi stosunek do Wiednia oparty na zasadach Smolki i Ziemiałkowskiego i zmienić całą obecną jej oryentacyę. Wobec tych zadań coraz wyraźniej zarysowujących się na widnokręgu, społeczeństwo powinno wystąpić przygotowane i zoryentowane. Kwestye różnic dzielnicowych, czy zaborowych, sprzeczność ich interesów spowodowana przynależnością do różnych państw zaborczych, powinny być całkowicie wyrównane i podporządkowane interesowi ogólno-narodowemu, a przedewszystkiem społeczeństwo powinno sobie kategorycznie uświadomić, że jeżeli wogóle z mającego się rozegrać epilogu bałkańskiego idea niepodległości odnieść ma jakiekolwiek korzyści, to pracę nad jej urzeczywistnieniem należy rozpocząć już dzisiaj bez zwłoki, a nie dorywczo pod wpływem dopiero rozwinąć się mających wypadków. Kwestyą drugorzędną, zależną od układu stosunków będzie zużytkowanie sił społecznych, a najprzód siły te należy wydobyć na wierzch, ażeby wogóle można było użytkować. To przekonanie należy rozbudzać nie tylko wśród społeczeństwa samego, ale przedewszystkiem wśród jego sił młodych, powołanych w przyszłości do zajmowania opustoszałych placówek, do tworzenia zarzewia narodowego postępu.

Wprowadzenie pewnej dozy pierwiastku refleksyjnego do środowisk młodzieży akademickiej *zorganizowanej*, pozbawi ją przeczulenia politycznego, nauczy systematycznej pracy narodowej, a przez wynikły siłą rzeczy konflikt z jej uczuciem, doda

hartu w znoszeniu przeciwieństw i zabezpieczy przed polityczną histeryą. Powiedzmy sobie raz szczerze i otwarcie, że poza najpowszechniej znanymi wśród młodzieży polskiej typami obojętnego karyerowicza-pozytywisty i wiecznie konspirującego przed własnem społeczeństwem kandydata na generała ruchawki lub na męczennika sprawy narodowej w katorgach Syberyi, potrafimy wykrzesać jeszcze zdrowego, zahartowanego obywatela-żołnierza, dążącego świadomie do swego celu i każdym swoim czynem kładącego podwaliny Niepodległości narodu. Dzisiaj szczególniej w przewidywaniu zbliżającej się chwili przełomowej w ustosunkowaniu naszych sił musimy to sobie jasno i kategorycznie uświadomić, aby likwidacya, którą przeprowadzić będziemy musieli, nie była likwidacyą bankruta. Aby zaś te postulaty nie pozostały „pium desiderium“, pragnę je zilustrować przykładami praktycznymi.

Do osiągnięcia Niepodległości potrzeba trzech zasadniczych czynników: 1. niezłomnej woli mas narodowych osiągnięcia jej niezależnie od tego jakie nowe formy ekonomiczne czy społeczne byłyby jej następstwem, 2. wewnętrznej konsolidacyi sił społecznych pod względem kulturalnym, narodowym, społecznym i ekonomicznym, tak, ażeby Niepodległość zastała nas zupełnie przygotowanymi do przyjęcia form państwowości, do wytrzymania konkurencyi na każdem polu z istniejącymi już organizmami państwowymi, by Niepodległość ta była faktyczną a nie formalną (resp. Albania), a osiągnięcie jej spowodowane wewnętrznym układem sił społecznych, a nie zewnętrzną konstelacyą sił obcych, 3. przygotowania militarnego. Wszystkie te czynniki muszą być uwzględnione równorzędnie i w jednakim stopniu, aby przez naruszenie ich równowagi nie wywołać sytuacyi nienaturalnej, koncepcyi, której wykonanie okazuje się w rezultatach niemożliwem. Typowy przykład przedstawia państwowy rozwój Bułgaryi, która w ciągu 35 lat zdystansowała jednostronnie rozwijającą się Serbię (która np. etapami zdobywania swej niepodległości o całych lat 50 wyprzedziła poprzednio swego wschodniego sprzymierzeńca). Korzyści praktyczne przeprowadzonej wojny i wybicie się Bułgaryi na stanowisko mocarstwowe mówią same za siebie.

U nas od czasu doby popowstaniowej rozwój czynników niepodległościowych pozbawiony został ciągłości i uskutecznia się jednostronnie z każdorazowem pominięciem czynników współrzędnych. Pozytywizm wystawił hasło konsolidacyi sił społecznych, pominął jednak całkowicie rozwój ducha narodowego, a przez całkowite zaabsorbowanie społeczeństwa pracą organiczną, przytłumił wszelkie śmielsze aspiracye. Epoka odrodzenia naro-

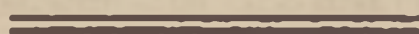
dowego, rozbudzając szerokie aspiracye narodowe, nie tylko nie zrewidowała spuścizny pracy organicznej, która wskutek swego krótkiego istnienia nie zdołała utrwalić swych zasad przewodnich w społeczeństwie, ale przeciwnie zanegowała je całkowicie i miast unarodowić, pospiesznie likwidowała pracę przeszłych pokoleń. Jeden może tylko Stanisław Szczepanowski umiał w swej osobie oba te kierunki pogodzić. Niepowodzenia, wywołane okolicznościami zewnętrznemi, intrygami żywiołów wrogich, które wyczuły niebezpieczny dla idei zaborczych kierunek, położyły kres próbom zcałkowania obu tych dążeń. Jego następcy stali się tylko epigonami.

Wreszcie ostatnie lat cztery wysunęły trzeci czynnik niepodległościowy — przygotowanie militarne, niestety również, jako negacyę i przeciwstawienie się dwum poprzednim. Wszak rozbudzenie ruchu militarnego nie miało już szerokich aspiracyi państwowo-polskich, a wskazywało, jako swój cel, połączenie polskich terytoryów etnicznych pod jednem berłem, a nieśmiało, między wierszami, jakby dla uspokojenia własnego sumienia, dawało poznać, iż niewykluczoną jest możliwość utworzenia secundo-genitury (Krytyka, grudzień 1912). Wszak wszelka praca o pierwiastkach narodowych, zdążająca do organizowania ich w jedną całość, uważaną była za pracę podrzędną, spychaną na plan drugi, a w środowiskach młodzieży akademickiej i gimnazyalnej zamierała chwilami zupełnie. A układ sił w społeczeństwie samem doszedł do takich absurdów, że nawet pracę oświatowo-narodową, pracę pozostawioną od lat kilku odłogiem, przekazano prasie legalnej, że Narodowy Związek Robotniczy do dnia dzisiejszego gubi się w określaniu swego charakteru, lawirując między klasowością, a podporządkowaniem się interesom ogólno-narodowym; że wreszcie cała praca organiczna wśród włościaństwa prowadzoną jest bądź pod hasłami klasowemi, bądź też bez celów wybitnie narodowych, raczej własnym rozpędem nabranym w czasach wieców włościańskich w Warszawie, raczej jako mechaniczne wykonanie resztek dawnych programów, niż jako planowa praca, zmierzająca do urzeczywistnienia celów niepodległościowych przez demokratyzacyę szerokich mas. Praca zaś organiczna społeczeństwa inteligentnego w Królestwie idzie nie tylko odrębnem korytem od pracy wojskowej, ale się jej wręcz wrogo, jako jej antyteza, przeciwstawia. Warszawa przywykła już do dzielenia tych dwóch czynników na dwa wrogie obozy; „my“ i „oni“ występują stale w politycznych dyskusyach we wszystkich tak zwanych umiarkowanych obozach, na polskim postępie skończywszy.

Stąd wypływa chaotyczność naszych prac niepodległościowych, a w chwilach przełomowych całkowita dezoryentacya, stąd dorywczość i brak ciągłości w działaniu. Jeżeli duszy rosyjskiej zarzucić można gubienie się w poszukiwaniu Boga, to cechą zasadniczą całej polityki polskiej niepodległościowej jest poszukiwanie Niepodległości. Od Towianizmu począwszy, naród polski Niepodległości nie stwarza, ale jej tylko poszukuje. Kto wie, czy zagłębiwszy się poważniej w psychikę ogólno - narodową, nie stwierdzilibyśmy, że bądź co bądź działa tutaj może bezwiednie wpływ najbliższego Wschodu.

Wprowadzenie tych czynników do akcyi społeczeństwa, nadanie jej cech planowości, stanowi zadania chwili najbliższej, jeżeli zaś chodzi o pogłębienie ruchu tego i nadanie mu trwalszych podstaw, należy już dzisiaj wśród zorganizowanej młodzieży polskiej rozpocząć akcyę wychowawczą szczerze i energicznie i w akcyi tej dbać przedewszystkiem o równomierne ustosunkowanie wszystkich trzech czynników niepodległościowych. Tylko tą drogą usunąć można dezoryentacyę, wywołaną w chwili obecnej, w społeczeństwie naszem i całą prasę niepodległościową sprowadzić ze stadyum wzdychań i poszukiwań — na grunt realny.

Leoben. *K. Cz.*



Nacyonalizm z punktu widzenia etyki.

(Artykuł dyskusyjny).

„Tylko jedno kształci ducha — jasne odróżnianie dobrego od złego“. (*Seneka*).

Do ostatnich czasów nacyonalizm, który w praktyce stanowił podstawę narodowej polityki, jako pewien systemat myślowy był, a i dziś jeszcze przeważnie jest pod pręgierzem opinii. O ile pojęcia liberalne, demokratyczne, socyalistyczne i inne potrafiły zyskać w stosunkowo szybkim czasie szeregi zwolenników, o tyle pojęcia nacyonalistyczne były kategorycznie potępiane. Jednolitość opinii sprawiła, iż większość umysłów uznała tę sprawę za przesądzoną, nie ulegającą wątpliwościom. Poglądy przeciwne, jeśli były, pozostawały w cieniu, zmuszone do milczenia. Aż wreszcie stało się, że w niektórych sferach ta panująca opinia stała się czczą formalnością, pod którą kryła się treść nowa, odrębna. Przypuszczam, że w ten sposób można sobie objaśnić nagłe zdeklarowanie się, jako nacyonalistów, całego szeregu jednostek. Zdawałoby się, że wzrost liczby zwolenników wyklętego do niedawna kierunku wpłynie na sądy przeciwne. Naturalnie pewien wpływ wywarło oswojenie się z myślą, że są ludzie, którzy przyznają się śmiało do potępianych zasad, ale wpływ do tego stopnia minimalny, że wszystkie zarzuty dawniej stawiane, pozostały utrzymane w całej rozciągłości. Zarzuty te zaczepiają pojęcie nacyonalizmu z różnych stron, ale głównie ze strony etycznej. Dlatego też stajemy przed problematem, który domaga się rozwiązania, a przynajmniej prób dokonania tego. Nie jest bynajmniej drobnostką fakt, że kierunek, któremu można było postawić cały szereg zarzutów z punktu widzenia etyki, zyskuje coraz więcej zwolenników. Nasuwa się konieczność albo zburzenia dawnej opinii, jeśli to możliwe, albo jeśli to jest niemożliwością, stwierdzenia pewnych zboczeń moralnych w naszem społeczeństwie, zboczeń, wymagających szybkich środków zaradczych. Jak widzimy, kwestya jest bardzo ważna. W niniejszym szkicu pragniemy zaznaczyć niektóre, zdaniem naszem, najważniejsze punkty etyki nacyonalizmu. Naturalnie przedewszystkiem należy się porozumieć co do podstaw interesującego nas pojęcia. Tu ograniczę się jedynie do tych, które wywołują zasadnicze zarzuty etyczne, gdyż na oddanie się roz-

ważaniu szczegółów idei nacyonalizmu [1]) nie pozwalają nam ściśle oznaczone ramy tematu.

Najjaśniej, najwyraźniej rysuje nam się każdy systemat w celu, do którego dąży. Jasne skrystalizowanie tegoż daje nam miarę, przynajmniej do pewnego stopnia, życiowości, zdolności do rozwoju danego poglądu. Dlatego też zwykłą jest rzeczą stawianie celów na tyle blizkich, aby ich wyrazistość nie zacierała się w dali; równocześnie najczęściej występuje obawa o to, aby wybrany cel był dostatecznie wielki. Z tego punktu widzenia najczęściej zapatrujemy się na te ostateczne rzeczy, dla których, a więc według których powinniśmy układać swe życie. Chcąc dać pewne pojęcie o idei nacyonalizmu, trzeba dać określenie jego celu, którego odrębność od celów innych systematów decyduje o rzeczywistej samoistności tego kierunku.

Dla nacyonalizmu celem jest naród, jako taki, jest dobro i szczęście całego narodu, a więc jego bezwzględny rozwój tak pod względem materyalnym, jak i duchowym; jednakową dbałość należy roztoczyć, według pojęć nacyonalistycznych, tak na cywilizacyę, kulturę, wzrost potęgi moralnej, podniesienie spójności narodowej, jak i na przemysł, handel, rolnictwo, siłę fizyczną i t. d. Wszystko to jest jednym wielkim interesem narodowym. Wszystkie czyny należy rozpatrywać tylko pod kątem widzenia tegoż interesu: czyny z nim zgodne — są dobre, niezgodne — złe. Dla stanowczego i rozwiniętego nacyonalisty ten, a nie inny wskaźnik jest miarodajnym. Można tu zauważyć, że w takim razie nacyonalizm, a raczej jego cel, wkracza w dziedzinę etyki, stając się wytyczną, po obie strony której układają się moralne i niemoralne postępki. Do pewnego stopnia tak jest, lecz o ile i dlaczego — zaznaczymy poniżej, nie chcąc rozbijać ciągłości myśli.

Z tej zasadniczej cechy nacyonalizmu wypływają wszystkie inne. Z tą chwilą, gdy za wskaźnik i cel postawimy sobie rozwój własnego narodu, musimy konsekwentnie przyjąć bezwzględną obronę jego interesów. Tak też czyni nacyonalizm. Utrata czegokolwiek z dóbr narodowych uważana jest za ciężkie przewinienie. W ich obronie najzupełniej są obojętne wszystkie konsekwencye, jakie ponoszą inne narody. Weźmy przykład: z punktu widzenia pruskiego interesu narodowego dobrą i konieczną rzeczą był pierwszy rozbiór Polski, który przecież odciął ją zupełnie od Bałtyku, zerwał terytoryalną jej łączność z Gdańskiem, utwier-

[1]) Pomijam zupełnie sprawę niepodległości, idealizm, stworzenie obowiązków i odpowiedzialności narodowej, ograniczenie indywidualizmu osobistego itd.

dził pruską niewolę Polski i Litwy na polu ekonomicznem, narzucił pęta, które przetrwały nawet byt samej Rzplitej, pomimo dwukrotnego przesunięcia granic w 1807 i 1815. Po pierwszym rozbiorze obliczano deficyt polskiego bilansu handlowego na 40 milionów złp.“ [1]). Wziąłem naumyślnie ten przykład, jako niesłychane znów zło z punktu widzenia polskiego nacyonalizmu z jednej strony, a z drugiej, jako fakt, potępiany przez wszystkich liberalnie myślących ludzi. Nasuwa się tu uwaga, że wobec tego to, co jest dla jednych dobre, może być złe dla drugich i odwrotnie, więc jakaż jest niewzruszona, pewna miara etyczna? Jeśli jej niema, to czyż wrócić musimy do bezwzględnego sceptycyzmu sofistów, wyrażającego się zdaniem: „Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy“. (Protagoras). Pytania o tyle palące, tyczące się najzupełniej konkretnych faktów, że wymagają natychmiastowej odpowiedzi. Ale nim się tem zajmiemy, przejdźmy do wykazania jeszcze kilku przymiotów cechujących nacyonalizm.

Wszystkie narody, nie mówię już o państwach, nie są w zupełności jednolite, a przeciwnie składają się z plemion, które mogą znajdować się w fazie krystalizowania swej własnej narodowości i wtedy rozsadzają naród, do którego dotychczas przynależeli (np. Rusini). Naturalnie faza ta może być nagłem podniesieniem sił narodowych, zbyt słabem jednak, ażeby przyniosło trwałe rezultaty. Z drugiej strony poważną liczbę w każdym narodzie stanowią przybysze. Otóż w stosunku do tych obu rodzajów obywateli nacyonalizm przyjmuje stanowisko unifikacyi, bądź etnicznej, bądź politycznej. Niema wtedy miejsca na tolerancyę, czy liberalizm dla samej tolerancyi, czy liberalizmu. Jasna rzecz, gdy to będzie narazie potrzebne dla interesu narodowego, wtedy, ale tylko wtedy, może być stosowana t a k t y k a tolerancyi. Nie dosyć na tem. Ponieważ nacyonalizm dąży do rozwoju własnego narodu pod każdym względem, więc również pod względem materyalnym, zatem znajduje uprawnienie w swym celu do ekspansyi nazewnątrz. Mówię tu najogólniej o ekspansyi, gdyż tyczy się to zarówno, podbojów kulturalnych społeczeństw, stojących na niższym stopniu cywilizacyjnego rozwoju, jak i o podbojach w zwykłem tego słowa znaczeniu, o ile tych wymaga dobro narodu, gdy np. idzie o zdobycz koniecznych rynków handlowych, czy też o coś podobnego. Nie wchodzi tu bynajmniej w rachubę strata, jaką ponieść może społeczeństwo, przeciw któremu skierowujemy naszą ekspansyę. Obojętne są jego straty, czy nawet ruina materyalna, obojętny upadek czy degradacya pod względem świadomości

[1]) Smolka — Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem t. II.

narodowej. Gdyż bynajmniej nie jest prawdą twierdzenie, że wchłaniając jakieś plemię i podnosząc je później kulturalnie, nie wyświadczamy mu krzywdy. Wszystko zależy od punktu widzenia.

Nacyonalizm stwierdza, iż odbieramy mu możliwość tworzenia samodzielnej narodowości, więc co zatem idzie i państwa, lecz równocześnie wypowiada najzupełniejszą obojętność co do tej krzywdy, której przy odpowiedniem postępowaniu dane plemię nawet może nie rozumieć. W razie pewnej wyższej już świadomości, a więc przy pewnym oporze przeciw ekspansyi, stanowisko nacyonalizmu pozostaje niezmienionem. Mamy tu do czynienia z zerwaniem z tą miłością całej ludzkości i wszystkich narodów wogóle, z tą miłością, która odgrywa dominującą rolę w poglądach zabarwionych liberalizmem, a więc we wszystkich odcieniach t. zw. postępowych i socyalistycznych kierunków. Przynajmniej tak wygląda na pierwszy rzut oka. Poprzestanę na tych cechach nacyonalizmu, gdyż one właściwie stały się przedmiotem wszystkich zarzutów etycznych, które spotykały pogląd nacyonalistyczny. Zarzuty te były stawiane z dużą jednomyślnością przez wspomniane wyżej kierunki lewicowe z jednej strony, a z drugiej przez całą ugodę, a także estetów i etyków, które to rodzaje ludzi również licznie na polskiej ziemi się rodzą.

Zatem ograniczamy się do następujących cech nacyonalizmu: 1) Naród sam sobie celem; 2) Bezwzględna obrona interesów narodowych; 3) Dążenie do unifikacyi politycznej; 4) Uprawnienie ekspansyi narodowej.

Przy stawianiu zarzutów naturalnie zaczepiono przedewszystkiem sam cel nacyonalizmu. W porównaniu z pracą dla całej ludzkości, stawianej na czele przez prawie wszystkie inne kierunki myślowe, czy też w porównaniu z bezwzględną prawdą, czy bezwzględnem pięknem, Naród, jako cel dla siebie, a rozwój własnego narodu, dla każdej jednostki — wydał się dużo mniejszym, bardziej ciasnym. To też ogólnie przyjęto twierdzenie, że zacieśnianie się do swego narodu, z pominięciem całej ludzkości, jest ograniczaniem siebie samego, pozbawianiem się szerszych horyzontów, jest złem. I nie dość na tem. Przecież przyjęcie takiego celu jest to zrywanie z ideałami ogólno-ludzkimi, jest to seperacya od całego gatunku ludzkiego. W związku z tym zarzutem, tak samo, jak z podstawową cechą nacyonalizmu, pozostają inne cechy i znajdują się pozostałe zarzuty.

Obowiązek bezwzględnej obrony interesów narodowych wyradza skrajny egoizm, zmusza do wyzbycia się wszelkich przymiotów altruistycznych. W ten sposób nacyonalizm staje w ostrym przeciwieństwie do etyki chrzeciańskiej, która jest ogólnie

uznaną i przyjętą zasadą życia w społeczeństwach europejskich. Przeciwieństwo nacyonalizmu z chrześciaństwem zaznacza się głównie w propagowaniu owych dwóch wymienionych powyżej, znoszących się wzajemnie zasad. Nacyonalizm, chcąc pozostawać w zgodzie z postawionym celem, musi być heroldem egoizmu, chrześciaństwo zaś, idąc za hasłem miłości bliźniego, jedynie altruizmowi hołdować może. Niema potrzeby podkreślać, że to stanowisko nacyonalizmu przyczyniło mu najwięcej przeciwników. Niemniejsze oburzenie ściąga dążenie do unifikacyi, prowadzące wprost do zaprzeczenia hasłom liberalizmu i tolerancyi. To też niezmiernie szybko do pojęcia nacyonalizmu zostało przywiązane pojęcie wstecznictwa, które ma ogromną siłę odstraszającą. Poprostu jest w modzie być „postępowym". Nie małej potrzeba odwagi, ażeby nie cofnąć się przed najdrażliwszym z drażliwych zarzutem wstecznictwa. Ale mniejsza o to. Poważniej, a nawet bardzo poważnie, przedstawia się argument wytaczany przeciw dążeniu do unifikacyi. Wszak najlepiej czujemy, co to za męka być przedmiotem rusyfikacyi, czy germanizacyi. Czyż własne doświadczenie nie powinno nam wykazać, że polonizując, czynimy dla przedmiotu owej polonizacyi źle. Przecież w stosunku do siebie potępiamy zarówno przebiegłe i niewidoczne zakusy na naszą narodowość, jak i stosowane z całą bezczelną otwartością. Ten argument jest, że się tak wyrażę, narodowym, polskim. Wogóle zaś wysuwany jest zarzut braku poszanowania dla praw naturalnych każdego społeczeństwa, praw swobodnego rozwoju. Przytem w nierównomiernem traktowaniu własnego społeczeństwa i innych zatracamy poczucie sprawiedliwości, poczucie tak konieczne w każdej etyce. Szczególnie teraz, gdy pojęcie narodowości przybiera skrystalizowaną postać i gdy wzbudza ciągłe zainteresowanie, wszelkie kroki, zwrócone przeciw podstawowym narodowym prawom, które zostały utworzone na początku tej epoki ruchów ściśle narodowych, wywołują oburzenie już nietylko w kołach socyalistyczno - postępowych, ale również u zwolenników poglądów narodowych. Geneza tego oburzenia zdaje się tkwić w napozór bezwzględnie słusznem zdaniu: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło". I dlatego z wszelką łatwością trafia do przekonania. Równocześnie uprawnienie ekspansyi bywa traktowane, jako tworzenie podstawy do wyzuwania narodów z wolności. A jest to godne potępienia nietylko jako zło samo w sobie, ale również, jako pewne usprawiedliwienie naszych zaborców, jako środek, łagodzący konieczne w naszych warunkach antagonizmy. Stąd widzimy, jakie gromy potępienia musi ściągać to stanowisko nacyonalizmu, nawet z najbliższego pod

względem ideowym kierunku narodowego, t. j. nieprzyjmującego tych pewnych jaskrawości nacyonalistycznych. Wobec tego zauważyć można, że każda z zasadniczych cech rozważanego kierunku wywołała zarzuty etyczne, którym nie można odmówić pewnej argumentacyjnej siły. Zresztą doniosłość każdego z powyższych twierdzeń była tak wielka, że samo to, iż dany kierunek mógł je wywołać, budziła w stosunku do niego duże wątpliwości.

Z tego też powodu pogląd nacyonalistyczny nie może się pochwalić u nas licznym zastępem zwolenników. Ci ostatni zaś byli zmuszeni dać jaknajszybszą odpowiedź, a raczej odprawę tym szarpiącym dobrą sławę kierunku, a bardzo rozpowszechnionym przekonaniom. Najogólniej został przyjęty pomysł obrony przez stworzenie przedziału pomiędzy etyką osobistą a narodową. Wskazania, które obowiązują każde poszczególne indywiduum, nie mogą odgrywać roli w stosunkach między narodami. Więc etyka chrześciańska, będąca podwaliną życia w każdem poszczególnem społeczeństwie, nie stanowi regulatora spraw międzynarodowych. Wynika to zresztą z jej charakteru, gdyż została stworzoną dla poszczególnych ludzi, nie dla narodów. Dalej poszedł Balicki [1]). Pragnąc, ażeby interes narodowy stał się rzeczywiście kryteryum postępowania, utrzymuje on możliwość dwojakiej etyki dla każdej poszczególnej jednostki. W ten sposób dochodzi do rozróżnienia etyki ideałów i etyki idei. Celem tej ostatniej jest dobro społeczeństwa. Lecz ten podział bynajmniej nie odpowiada na zarzuty, wytaczane przeciw nacyonalizmowi, a jedynie ogranicza w sposób konieczny zarówno sobkowski egoizm, jak bezmyślny altruizm. Zaś zachowanie podziału na etykę osobistą i narodową i nic więcej, prowadzi do konsekwencyi, że w pewnych wypadkach wolno to czynić, czego w innych nie wolno, co jest jedynie parafrazą powszechnie potępionego zdania: Cel uświęca środki. Tu niema dwóch wyjść. Powyższe zdanie odrzuconem być musi. Bo choć są pewne gradacye, np. można i trzeba skłamać, gdy tem uratuje się komu życie, wolno zabić jednego, by ratować kilku, ale to bynajmniej nie uprawnia do przyjęcia powyższego zdania. Jest norma: cel środków nie uświęca, jedynie tolerowane są wyjątki w specyalnych wypadkach. Nigdy zaś naodwrót! Zatem w poglądach nacyonalistycznych według tego, cośmy dotychczas powiedzieli, bez zbicia wysuwanych zarzutów, tkwi kolizya etyczna.

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań musimy się w paru słowach porozumieć, co do znaczenia, a właściwie co do

---

[1]) „Egoizm narodowy wobec etyki".

zakresu etyki, gdyż, jak się okaże, nie wszystkie cechy nacyonalizmu (z tych, które wymieniłem) można rozważać z etycznego stanowiska. Najogólniej przyjętem jest określenie etyki, które Höffding formułuje w sposób następujący: „Etyka jest nauką o środkach, wiodących do danego celu; stawianie celów leży poza jej obrębem“ [1]). Wobec takiej definicyi z łatwością zauważyć można, iż pierwsza i najgłówniejsza cecha nacyonalizmu, z której wszystkie inne wypływają, mianowicie cel — musi być traktowany w sposób odrębny od pozostałych. Z tego właśnie powodu, na pierwszy rzut oka, zdawaćby się mogło, że interes narodowy w pojęciu nacyonalizmu wdziera się w sferę etyki, o czem wzmiankowałem powyżej. Tymczasem okazuje się, że jest to sfera nauce moralności niedostępna. Ponieważ zasady postępowania zależą od celu, któremu służą [2]), zatem etyka musi się stosować do pewnego miarodajnego wskaźnika. Jest nim bez wątpienia cel utrzymania gatunku ludzkiego i jego coraz większy rozwój. Inaczej być nie może, jeśli uwzględnimy, że etyka ma normować wszystkie czyny ludzkie. Sam cel leży poza etyką, jej rozważaniu nie podlega.

Tu mamy wyraźną wskazówkę, w jaki sposób traktować dalszy ciąg niniejszego szkicu. Cel nacyonalizmu musi być porównany z celem, który przyświeca postępowaniu całej ludzkości. I jeżeli w tem porównaniu stwierdzimy zgodność i brak wszelkiego przeciwieństwa w porównywanych pojęciach, to wtedy dopiero będziemy mogli zająć się rozważeniem zarzutów natury etycznej, Rzeczy te są z sobą w tak ścisłym związku, że stanowią jakoby ogniwa jednego łańcucha, tak, że opuszczenie jednej z nich może grozić zerwaniem łączności. Dlatego nie zawahałem się przed wtrąceniem tych kilku uwag natury do pewnego stopnia definicyjnej.

Rozwój gatunku ludzkiego wogóle jest możliwy jedynie przy rozwoju poszczególnych jednostek. Z tego powodu nieodzowną jest rzeczą zaznaczyć, jakie są warunki, w których jednostka dotychczas znajdowała możliwość kształtowania swego jestestwa w sposób coraz doskonalszy. Musimy stwierdzić, że w dobie obecnej na charakter człowieka wpływa w decydujący sposób środowisko społeczne. „Jednostka ze społeczeńswa czerpie wychowanie, treść swoją i zadanie“ — Höffding [3]). Nie ulega wątpliwości, że na pierwszą część przytoczonego twierdzenia trzeba się

---

[1]) Höffding — „Zasady etyki“.
[2]) Por. Mill. — „O zasadzie użyteczności“.
[3]) „Zasady etyki“.

zgodzić. Jedynie na tej wychowawczej podstawie są możliwe tak blizkie podobieństwa charakterów, w ogólniejszem tego słowa znaczeniu zainteresowań, zagadnień i odpowiedzi na nie, w danej jednej epoce. Najwybitniejsi ludzie, jeżeli sądzić bezwzględnie, uchylają się ledwo o pewne minimum od ogólnego tła. Co do drugiej części zdania Höffdinga należy uznać, że przeważającemu czynnikowi pozwala on zatrzeć czynniki mniejszej wagi, jako to cechy nabyte na drodze dziedziczności i cechy indywidualne. Te ostatnie przecież umożliwiają rozwój i postęp społeczeństwa. Cechy dziedziczne pośrednio są wypływem środowiska społecznego, lecz tem nie mniej ową pośredniość zauważyć należy, tembardziej zaś musimy to czynić obecnie, ażeby nie wywołać zarzutu naciągania faktów. Ferrero [1]) wypowiada się w tej sprawie w zdaniu, mogącem uzupełnić nasze pobieżne wzmianki: „Cechy nabyte są to nałogi ustalone przez społeczeństwo". Przy uwzględnieniu jeszcze większego dystansu pośredniości, możemy to samo powiedzieć i o cechach indywidualnych, tembardziej, jeśli zauważymy, że wielcy ludzie, a więc najbardziej indywidualni noszą zazwyczaj na sobie wybitne znamiona społeczeństwa, z którego wyszli. Jeżeli zaś przy twierdzeniu, iż jednostka i swe zadanie czerpie ze środowiska ojczystego, weźmiemy pod uwagę wskazane powyżej zasadnicze czynniki, stanowiące treść ludzkiej istoty, to zdanie, w którem Höffding streszcza wpływy społeczeństwa na rozwój jednostek, utrzymanem być może. Jednem słowem dochodzimy do wniosku, iż w żadnym razie zaprzeczyć się nie da, że człowiek rozwija się jedynie na podstawie środowiska społecznego, z którego pochodzi i w którem wzasta. Bardzo poważnym dowodem tegoż jest spaczenie charakterów, duchowe kolizje i t. p., jakim podlegają jednostki wychowywane zdala od ojczyzny. Lecz rozwijać tej sprawy tutaj nie możemy, poprzestając jedynie na wzmiance. Ustaliwszy fakt, że człowiek dotychczas stale rozwijał się pod wpływem pewnych zrzeszeń społecznych, bynajmniej nie stwierdziliśmy, że tak będzie zawsze; nie dowiedliśmy, iż narody pozostaną formą, w jakiej nadal odbywać się będzie twórczość i praca, rozwój i postęp ludzkości. Przypuszczenia wszelkie co do tak odległej przyszłości muszą być bardzo dowolne i graniczą bardziej z czystem fantazyowaniem, aniżeli z konkretną wiadomością. Bywa to zwłaszcza wtedy, gdy wyprowadzamy wnioski nieoparte na doświadczeniu, gdy przedstawiamy formy, które nie znajdują odpowiednika

---

[1]) „Czynniki postępu moralnego".

w przeszłości. Zdaje mi się, iż słuszną jest myśl Bergsona [1]) że „z przyszłości można przewidzieć tylko to, co jest podobne do przeszłości, lub co się daje odbudować z elementów, podobnych do elementów przeszłości“. Jeśli tak, to z pewnem prawdopodobieństwem możemy przyjąć jako formę przyszłości jedynie — narody. Prawda, że w czasach pierwotnych istniała wspólność własności, jeszcze dawniej nie było podziału na setki plemion, które złożyły się w końcu na utworzenie narodów, ale trzeba wziąć pod uwagę, że zostały stworzone zupełnie nowe, odrębne warunki bytu, nowe wymogi moralne, duchowe i t. p., które nie pozwalają na przypuszczenie, iżby te starożytne formy miały powrócić. Tembardziej, że idea narodowości cieszy się obecnie ogromną popularnością, która gwarantuje jej długi jeszcze czas panowania, a ciągła ewolucya tejże idei — znamionuje zdolność postępu. Zatrzymaliśmy się cokolwiek dłużej nad tą sprawą, gdyż z rozważań wynika, że narody są tą formą bytu, w której ludzkość znajduje możność wszechstronnego rozwoju, jak się to okazuje na każdym poszczególnym człowieku. Słusznie można zauważyć, że wszystkie dotychczasowe zdobycze cywilizacyi, cała kultura, zarówno zewnętrzna, jak duchowa, jest zdobyczą pracy poszczególnych narodów. Nie było akcyi całej ludzkości. Wszystko istniejące oparło swój byt na ich wysiłkach. Dlatego nie będzie fałszywym wniosek, że dotychczasowe fakty dowodzą, iż istnienie i walka o własny byt oddzielnych narodów, wytworzyły wszystko, nawet najbardziej ogólnoludzkie idee. Tu możemy wtrącić nawiasem uwagę. Wobec istniejących warunków nie można wnosić, iż praca dla swego narodu jedynie — jest zrywaniem z ogólnoludzkimi ideałami, z ludzkością. Przeciwnie. Właśnie w odrębnych społeczeństwach powstały owe idee, właśnie w nich znajdują pożywienie, pozwalające im trwać nadal, gdyż i głosiciele idei ogólnoludzkich znajdują się pod rzeczywistym, niezmiernie wielkim wpływem swego narodu, o czem wspominaliśmy wyżej. Brzozowski [2]) słusznie mógł powiedzieć: „Najgłębsza rzeczywistość — ojczyzna, t. j. społeczeństwo ludzi, usiłujące z przeszłości wydobyć środki wychowawcze w ustalonej mowie, wytwarzając możliwą ilość ostającej się pracy“. W rzeczy samej mamy przed sobą w każdem społeczeństwie nieprzerwany łańcuch wzajemnych oddziaływań. I tak rezultatem istnienia społeczeństwa, a więc jego walki o byt, są trwałe rezultaty, które widzimy w zdobyczach wiedzy, kultury, sztuki i t. d. Re-

---

[1]) „Ewolucya twórcza“.
[2]) „Idee“.

zultaty te ze swej strony poczynają oddziaływać, wpływając wychowawczo na nowe pokolenie. Widoczny tu jest rozwój, odbywający się przy równoczesnym obrocie, powiedzmy, wirowym. Każde pokolenie zostawia w spuściźnie swym następcom zdobycze w pewnej „ilości ostającej się pracy", to zaś, wzrósłszy pod wpływem tych zdobyczy plus rezultaty pracy pokoleń przeszłych, jest zdolne do wytworzenia nowych korzyści.

Uwagi powyższe miały na celu wykazanie poważnej łączności celu, jaki przyświeca kierunkowi nacyonalistycznemu z celem powszechnym całej ludzkości. Naród, jako cel sam w sobie, dla poszczególnych jednostek, zmusza do bezwzględnych wysiłków, rezultatem których są wszystkie zdobycze ludzkości. Historya wykazuje, że poza narodami tych zdobyczy nie znaleźć. Tym sposobem ostatecznie możemy stwierdzić, że praca w imieniu całej ludzkości jest pewną abstrakcyą, której nie odpowiadają fakty rzeczywistości. Bywały naturalnie wyjątki, jako to n. p. rewolucya francuska. Ale i ten wypadek nie miał cech rzeczywistego oderwania od podstawy wszelkich działań — narodu. Przeciwnie — dużą rolę odgrywało uczucie, że Francya, a nie inny naród, niesie uciśnionym wolność, równość i braterstwo. Jeszcze wyraźniej występuje uczucie patryotyczne w uczuciowym stosunku Polaków do wyprawy wiedeńskiej króla Jana, traktowanej, jako wybryk miłości ku obcym. Również nie można przeoczyć, że hasło może najbardziej kosmopolityczne „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się" jest fikcyą, której życie nie daje odpowiednika. Wszak niejednokrotnie, szczególniej w stosunku do przybyszów, miejscowi robotnicy socyaliści przyjmują wrogą postawę, jak to się dzieje bodajby w stosunku do Polaków w Westfalii i we Francyi. A więc rzeczywistość wykazuje niezbicie, że jedynem środowiskiem, w którem toczy się zwycięski bój o życie, w którem to życie jest tworzone — jest naród. Praca dla narodu jest pracą nad rozwojem gatunku ludzkiego, zaś ten, a nie inny jest cel całego życia i wszystkich jego przejawów.

Ponieważ to, co jest — jest tworzone przez człowieka, więc niezbędną jest rzeczą zestawić pojedyńczego człowieka z narodem pojętym jako cel. W razie sprzeczności — cel taki byłby szybko przemijającą fantasmagoryą, nieprzewidzianą sztuczką historyi. Na początku zaznaczyliśmy w paru słowach rodzaje czynników, które składają treść istoty ludzkiej. Powołując się na to i przypominając jedynie, że wszystkie one bezpośrednio, albo mniej lub więcej pośrednio, mają swe źródło w danym narodzie, możemy stwierdzić,

że tylko taki cel jest rzeczywiście zgodny z naturą ludzką. Wobec faktu, iż człowiek normalnie bierze wszystko z ojczystego środowiska — rozwój tego jest koniecznym, wprost nieodzownym warunkiem rozwoju jednostki. Słusznie mówi Wasilewski [1]: „Prawda jest to etyczny, zgodny z własną naturą stosunek do samego siebie“. Nie będę przesadnym, gdy stwierdzę, że jedynie nacyonalista posiada cel zgodny z ludzką naturą, a więc prawdziwy.

Po tem, cośmy powiedzieli, zbytecznem jest rozwodzić się nad zbijaniem zarzutu o ciasnocie nacyonalizmu i o braku w nim idei, mogących zadowolnić szersze umysły. Tylko ze względu na pewne zaokrąglenie myśli i w celu odpowiedzi na pytania, które bywają zawsze stawiane, gdy jest mowa o jakimś celu, mianowicie, czy dany cel jest konkretny i czy przytem dostatecznie wielki, zatrzymujemy się chwilę nad tą kwestyą. Jeśli porównać naród, jako cel, z abstrakcyjnym, w rzeczy samej, celem — ludzkością, to naturalnie pierwszy jest bardziej realny. Ale zastanówmy się, czy utrzymuje się tenże stosunek przy porównaniu z ekonomicznym dobrobytem, wysuwanym przez socyalizm; rozstrzygnąć możemy ten problemat, wykazując większą zgodność z naturą ludzką jednego z danych kierunków. W duszy ludzkiej, z wszelką pewnością, znajdują się dwa rodzaje popędów, które domagają się zaspokojenia. Myślę o popędach idealistycznych i materyalnych. Nie idzie nam w tej chwili o to, które mają przewagę, czy które mieć ją powinny, a jedynie o sam fakt. Przy lekceważeniu jednego z tych popędów nie może być mowy o zadowoleniu, więc o szczęściu, a wreszcie o pełnym rozwoju. Dobrobyt ekonomiczny, jako cel, jest na tyle materyalnym, że usuwa w cień idealistyczne pierwiastki duszy ludzkiej, które niemniej gwałtownie, a nieraz gwałtowniej potrzebują zaspokojenia. Nacyonalizm, dbając o interesy materyalne narodu, a równocześnie wymagając dużej dozy uczucia i idealizmu przez podporządkowanie jednostki narodowi, który ma dla nacyonalisty wartość sam w sobie, zaspakaja, w sposób dostateczniejszy, obie strony duszy ludziej. A więc w tem porównaniu cel nacyonalizmu zdaje się nam dużo pełniejszym, a równie konkretnym. Mówić o bezwzględnej konkretności interesującego nas zagadnienia byłoby z łatwo zrozumiałych powodów, jeśli nie absurdem, to w każdym razie czystem fantazyowaniem.

---

[1]) „O sztuce i człowieku wiecznym“.

O wzniosłości pracy dla narodu śmiało można powiedzieć, że po odrzuceniu fikcyjnej pracy dla ludzkości jest to jedynie rzeczywiście wielki cel, zdolny zapełnić życie każdego człowieka. Lecz nie dość na tem. Praca dla narodu jest najwyższym z dotychczas osiągniętych etapów kultury, której koroną jest instynkt sumienia narodowego, rodzący w nas miłość ojczyzny, poczucie powinności i odpowiedzialności.

Możliwość uznania narodu za cel wykazuje życie. Powyżej staraliśmy się uwidocznić punkty styczne tegoż z naturalnym celem ludzkości. Ale to nie koniec. Uznanie narodu za cel wszelkich dążeń, pracy całego życia i twórczości wydaje nam się koniecznością z tego względu, że jedynie społeczeństwo przekazuje i rozwija w poszczególnych ludziach własności i zdolności wytworzone w ciągu dziejów, zatem nie pozwala na zatratę i zniweczenie mozolnie wypracowanej i zdobytej cywilizacyi. Dalej, tylko społeczeństwa tworzą przyszłość, wytwarzając taką sumę pracy, iż jej rezultaty trwale ostać się mogą. Więc mamy jedyną drogę, po której kroczyć należy: bronić samoistności własnego społeczeństwa, pracując tylko dla niego. To jest droga pracy dla naturalnego celu człowieka, pracy dla rozwoju ludzkości.

Teraz dopiero możemy przejść do zarzutów poszczególnych, faktycznie etycznej natury, gdyż jak to poprzednio zaznaczyłem — cel pod kategoryę rozważań etycznych nie podpada, choć tak wiele daje się słyszeć o niemoralności, czyli o niezgodzie, jakby należało powiedzieć, z celem ogólnym i zasadniczym człowieka, celu wysuwanego przez nacyonalizm.

Pierwszy zarzut jest skierowany przeciwko kryteryum postępowania każdego nacyonalisty, kryteryum, które jest konsekwencyą postawionego i określonego celu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nacyonalizm stawia najwyżej, ponad wszystkiem, interes narodowy, który jest regulatorem i miarą wartości wszystkich czynów. Wobec takiego stanowiska bezwzględną koniecznością jest egoizm narodowy, jako kierunek etyczny. Jasno widzimy, że cel wymaga takiego właśnie środka. Zarzucano temu stanowisku wyzbycie się wszelkiego altruizmu, który jest kierunkiem, propagującym miłość bliźniego, stanowiącą podstawę oceny moralnej. Zewnętrznie wziąwszy jest to podstawa najzupełniej słuszna, choć nigdy w życiu, przynajmniej w swej całej rozściągłości, stosowaną nie bywa. Wszak w praktyce owa miłość bliźniego dostaje się pod kontrolę rozsądku, który nakazuje złodziei więzić, zbrodniarzy karać itd. Jednem słowem w bezwzględnej miłości bliźniego następuje gradacya, podział rozsądkowy

na kategorye, stosownie do różnych okoliczności. Czysty altruizm nie może być regulatorem życia społecznego. Ale zanim przejdziemy do porównywania altruizmu z egoizmem narodowym, musimy zaznaczyć punkt, przeoczany przez przeciwników nacyonalizmu. Egoizm narodowy nie jest bynajmniej egoizmem w tem znaczeniu, w jakiem pojmujemy egoizm pojedyńczego człowieka. Przeciwnie wymaga ograniczenia osobistych egoizmów z racyi dobra narodowego, wymaga zrzeczenia się pewnych pretensyi jednostki na korzyść całego społeczeństwa. Jest tu podobne podłoże, jak w altruizmie, lecz poddane większej kontroli rozsądku. Nie wynika z tego bynajmniej, ażeby oba te kierunki etyczne były z sobą zgodne, przeciwnie, stoją w rażącem przeciwieństwie względem siebie.

Altruizm stara się w rzekomo bezwzględnej miłości bliźniego znaleść poczucie zadowolenia — egoizm narodowy, ograniczając wybujałość pseudoindywidualizmu jednostek, a więc wywierając pewien nacisk, szuka najlepszych warunków dla rozwoju narodowego. Altruizm zatem dąży do pokoju, egoizm narodowy — do twórczej walki. Ponieważ cel, a raczej zgodność z nim, stanowi sprawdzian prawdy, więc altruista ten sprawdzian znajduje w ciszy i beztrosce, gdyż zrobił co mógł dla swych bliźnich, nacyonalista zaś — w pracy, w zgodności swych czynów z inteteresem narodowym. Możnaby ten szereg przeciwieństw przedłużyć, lecz to, cośmy już powiedzieli wystarcza do sformułowania istotnych rezultatów obu kierunków. Życie jest nieustanną walką i tworzeniem. Ten, kto się od tej walki uchyla, pozbawia się związku z życiem, pozbawia się, powiedzmy ściśle, możności kierowania życiowymi procesami. Dlatego kierunek ściśle altruistyczny moralnym nazwany być nie może, jako niezgodny, a raczej nieodpowiadający zadaniu człowieka. Bez walki człowiek oddaje się na los przypadku; tyczy się to zarówno walki o byt, jak i walki z własnymi instynktami. Egoizm narodowy nie pozwala na te wszystkie zboczenia, wymagając ścisłego związku z prądem życia, wymagając pracy nad utrzymaniem społeczeństwa. Ilość tej pracy wzrasta z dniem każdym, gdyż z dniem każdym komplikują się warunki bytu. Wartość i ważność owej ustawicznej pracy sformułował doskonale Brzozowski [1]), w zdaniu skądinąd nieco jednostronnem, mówiąc, że „moralność polega na nieustannem dążeniu uczynienia z woli naszej i czynu naszego — woli i czynu powszechności". Nie możemy się szerzej rozwodzić nad tą kwestyą. Staraliśmy się w spo-

[1]) „Współczesna powieść polska".

sób najkrótszy przez porównanie z przeciwnym a raczej zwykle przeciwstawianym kierunkiem (przeciwnym egoizmowi narodowemu jest egoizm osobisty) wykazać moralność egoizmu narodowego. Musimy jeszcze zaznaczyć, że w rzeczy samej, etycznem jest to, co przyczynia się do spełnienia powszechnego celu, zaś takim jest właśnie ów narodowy egoizm, jako konsekwentny wynik uznania narodu za cel. A o tej kwestyi już pisaliśmy powyżej.

Niemniej poważnym na pierwszy rzut oka zarzutem, wytaczanym przeciwko nacyonalizmowi, jest brak poczucia sprawiedliwości. Bynajmniej nie leży w zamiarach nacyonalisty takie postępowanie w stosunku do innych narodowości, jakiego pragnąłby w stosunku obcych do swego narodu. Innemi słowy, uznając pewne rzeczy za złe w stosunku do siebie, uważa za konieczne stosować je względem innych. Weźmy przykład: Polak-nacyonalista potępia rusyfikacyę, natomiast pochwala polonizacyę, jeśli ta jest umiejętnie stosowana. Widocznem jest tu zatarcie różnicy między tem, co jest sprawiedliwe i tem, co jest niesprawiedliwe. A przecież nie można odmówić słuszności ogólnie przyjętemu przekonaniu, że idea sprawiedliwości pozwala istnieć społeczeństwom, że jest „conditio sine qua non“ ich bytu. Na to nie tylko możemy się zgodzić, ale musimy, wobec jaskrawych świadectw, których w tym względzie życie nie skąpi. Ale równocześnie staje przed nami drugi fakt, któremu również zaprzeczyć niepodobna: idea walki o byt. Nie ulega żadnej wątpliwości, że społeczeństwa utrzymują się walką, w której słabsze zrzeszenia giną, rozpraszane, wchłaniane, niszczone. Najsilniejsze narody zdobywają odpowiednie warunki dla rozwoju i one jedynie żyć mogą. Zdawałoby się wobec tego, że stoimy przed pewnem nieporozumieniem. Wszak dwa sądy nawzajem się wykluczające, równocześnie w jednym umyśle istnieć nie mogą. Ale przyjrzyjmy się nieco bliżej tej sprawie. Przenieśmy ją ze stosunków międzynarodowych w jakieś jedno środowisko społeczne, upraszczając sobie w lwiej mierze problemat, który nas obecnie interesuje. Każde społeczeństwo musi przestrzegać ideę sprawiedliwości, gdyż ona to właśnie stanowi o możliwości gromadnego współżycia i w rzeczy samej przestrzega. Dowodem jest całe ustawodawstwo, sądy i więzienia. Nie stanowią kontrargumentu pewne wykroczenia właśnie na podstawie tych instytucyi, przez odpowiednich urzędników dokonywane, gdyż te uchylenia, będąc natury czysto zewnętrznej, zupełnie nie zmieniają ich istoty, a ściślej powiedziawszy — celu. Są te instytucye dowodem, jak społeczeństwo dba o zadosyćuczynienie sprawiedliwości, która w dobrze

zorganizowanych społeczeństwach odgrywa rolę sobie właściwą. Ponieważ nie wchodzę tutaj w szczegóły, a jedynie zaznaczam bezwzględną konieczność idei sprawiedliwości, pomijam całkowicie nierówności stanowe, przywileje klas wyższych i t. p., co mogę uczynić z tego względu, że te kwestye nie mają najmniejszego wpływu na meritum sprawy, t. j. nie mogą w czemkolwiek zachwiać przytoczonego przez nas, a ogólnie przyjętego twierdzenia o stanowisku idei sprawiedliwości w społeczeństwach. Lecz obok sądów, więzień i kościołów w każdem większem mieście, a więc liczniejszem nieco zgrupowaniu ludzi, mamy giełdę i banki, sklepy i przedsiębiorstwa, fabryki i t. d., czyli jaskrawy dowód sposobu, w jaki się społeczeństwo utrzymuje. A że przytem widzimy szeregi bogatych i legiony biednych, to stwierdzić musimy, że panuje wszędzie konkurencya, walka o zyski, o dochody, o warunki utrzymania, o samo życie. Ta walka wre we wszystkich dziedzinach, we wszystkich przejawach, we wszystkich tak skomplikowanych warunkach bytu. Przez nią utrzymuje się społeczeństwo, wytwarzając tyle pracy, iż część może pozostać czynnikiem wzmagającym kulturę, a część zużywa się na pokonanie oporu rzeczy (produkcya) i na oparcie się wpływom obcym, czyli utrzymanie swej samoistności. Zatem idea sprawiedliwości pozwala na współżycie, walka o byt pozwala żyć, pozwala na rozwój społeczeństwa. Mamy tu do czynienia z jednym z tych ciekawych procesów, który składa się z czynników, teoretycznie rzecz biorąc, znoszących się nawzajem, a które życie potrafi w mistrzowski sposób godzić, zużywając je dla różnych poszczególnych celów, które się w jednym ostatecznym schodzą. Naturalnie owa zgoda widoczną jest, że się tak wyrazimy, bardziej „sub specie aetarnitatis“, aniżeli w potocznem życiu, które jak wiadomo, bynajmniej nie jest sielanką, pozbawioną wszelkich zgrzytów. Musimy stwierdzić, że codziennie dzieje się, a raczej, że spełniamy (bo samo się nic nie dzieje) coś nieludzkiego, coś godnego potępienia, coś, co przerazić może. Czyż to przerażenie nie przejawia się w dziełach Wyspiańskiego, Żeromskiego, Przybyszewskiego? Walka o byt dominuje, przeważa nad wszystkiem innem, do niej w przeważnej mierze należy życie. Powracając do stosunków międzynarodowych, zobaczymy ten fakt w jeszcze jaskrawszem świetle. Przyczynia się do tego bezwiedna tendencya utrzymania swego społeczeństwa za wszelką cenę. Kto wie, czy to nie jest pierwszy zalążek nacyonalizmu, zalążek, z którego siłą konieczności musiał się ten kierunek myślowy rozwinąć. Wszak od najdawniejszych czasów mamy przykłady krwawych walk o zyski dla

gromady, co w każdym razie wykazuje istnienie poczucia łączności własnych interesów z interesami ogółu. Obecnie musimy uznać na drodze rozumowej, że idea walki o byt w stosunkach międzynarodowych jest moralniejszą od idei sprawiedliwości. Wyżej doszliśmy do zgodności pomiędzy celem nacyonalizmu i celem powszechnym, wykazaliśmy konieczność egoizmu narodowego, jako wskaźnika postępowania, z tego zaś wynika konieczność pracy dla rozwoju narodu, pomijając wszelkie względy. To jest obowiązek każdego członka danego społeczeństwa wogóle, choć w praktyce nie przez wszystkich bywa uznawany. Zatem, jeśli rozwój narodu wymaga podboju — należy podbijać, jeśli unifikacyi politycznej — należy unifikować, zdobycia nowych rynków zbytu — zdobywać trzeba. Jedynie wtedy postępowanie nasze będzie etyczne. Wszelkie ustępstwa na rzecz idei sprawiedliwości są grzechem, są występkiem. Kryteryum postępowania — interes narodowy na to nie pozwala.

Wyrażam się w formie tak kategorycznej, nie motywując szerzej wypowiadanego stanowiska z tego względu, że opieram się na przytoczonych poprzednio motywach, które, naturalnie, są podstawą dalszych, więc i obecnych rozważań. To stanowisko, tak bezwzględnie brzmiące, jest zdawien dawna i stale stosowane w życiu, z bardzo nielicznymi i nieszczęśliwymi wyjątkami. A jednak wiem, że wywoła ono pewne oburzenie, pewną uczuciową opozycyę wśród bardzo wielu z czytających te słowa. Zdaje mi się, że będzie tu przyczyną pozostałość sentymentalizmu, pozostałość jego najistotniejszej części — obawa przed przyjęciem odpowiedzialności. Wszak każdy z nas przyczynia się, żyjąc i pracując w danem społeczeństwie, do wszystkich czynów, niejednokrotnie strasznych, jakie w tem społeczeństwie mają miejsce. Jeśli krzywdzimy kogo — krzywdzimy wszyscy. Z pewnością wraz z podniesieniem kultury, będziemy przyjmować odpowiedzialność w coraz szerszym zakresie, nie cofając się obłudnie przed śmiałem przyznawaniem się do spełnianych postępków. Wtedy stanowisko nacyonalizmu, wykluczające ideę sprawiedliwości ze stosunków międzynarodowych, a opierające się jedynie na idei walki o byt, stanie się powszechnem, jako odpowiadające rzeczywistości, potrzebom i naczelnemu celowi ludzkości.

Również wyraźną, zewnętrznie rzecz biorąc, jest druga kolizya etyczna. Nacyonalizm dąży za wszelką cenę do utrzymania niepodległości swego narodu, względnie do jej zdobycia, uprawniając równocześnie ekspansyę narodową, czy to w formie podbojów, w całem tego słowa znaczeniu, czy też w formie zdoby-

cia wpływów kulturalnych. Znowu mamy do czynienia z różnem traktowaniem spraw własnych i obcych narodowości. Zarzut w tym wypadku sformułował liberalizm, potępiając poniewieranie „prawami naturalnemi narodów“. Geneza tego zarzutu była następująca. Kierunek liberalistyczny wytworzył i propagował t. zw. „prawą człowieka“; z tą chwilą, gdy powstały ruchy ściśle narodowe, jak Niemiec i Włoch, rozszerzono owe „prawa“ na społeczeństwa. Każdy naród, według tej teoryi, ma prawo do samodzielnego rozwoju i nikt mu w tem przeszkadzać nie może. Już co do pierwszej części twierdzenia trzeba zauważyć, iż bynajmniej nie mamy danych, któreby nam pozwoliły uznać słuszność podobnej tezy. Przedewszystkiem wykazać prawo do samoistności może i powinien każdy naród, który pragnie utrzymać, czy uzyskać niepodległość.

Gdy pewne zgrupowanie ludzi zaczyna się poczuwać do ściślejszej łączności między sobą i o ile wobec wszystkich pragnie zająć specyalne stanowisko, czyli wyodrębnić się z otaczającej masy ludzkiej, wtedy dopiero może być mowa o zaczątkach narodowości. Lecz ta chęć bynajmniej nie jest i nie powinna być decydującą w uznaniu danego zrzeszenia za naród. Dążenie do samodzielności bywa niejednokrotnie dążeniem niewielu jednostek, które chwilowo potrafią oddziaływać na ogół. Ale, gdy one znikną z widowni, chwilowo rozbudzone pragnienia przycichną. Nigdy więc nie możemy mieć pewności, czy wzrost świadomości narodowej danego zgrupowania jest trwałym, czy—nie. Dopiero, gdy owo dążenie do samodzielności zostanie zrealizowane, albo przynajmniej zacznie być realizowanem — mamy prawo nazwać ludzi, wspólnie zdobywających odrębność, narodem. Naturalnie znowuż nikt nie jest w stanie gwarantować za zdolność rozwoju nowopowstałego tworu socyologicznego, co również odnosi się do wszystkich narodów, choćby znajdujących się u szczytu potęgi. Istnieją bowiem czynniki wewnętrzne, które największego kolosa stoczyć mogą.

Przypomniałem tu w paru słowach rzeczy ogólnie znane w celu zdobycia pewnej podstawy w rozwiązywaniu postawionego wyżej problematu. Stosunki do obcych narodowości, jakie są możliwe w tym wypadku, ograniczają się do dwóch kategoryi: stosunek do zgrupowań etnicznych, pragnących wyodrębnić się z istniejącej całości i stosunek do narodów, będących dla nas terenem ekspansyi, lub mogących być przedmiotem podboju. Gdybyśmy przyjęli i uznali „prawa naturalne“ narodów, to nie mniej, ani więcej, tylko należałoby zaspokoić wszystkie pretensye budzącej się świadomości każdego plemienia. Byłaby tu przede-

wszystkiem niezgodność z kryteryum postępowania — interesem narodowym, którego konieczność i etyczność staraliśmy się powyżej wykazać. Następnie na podstawie przed chwilą podanych uwag musimy stwierdzić, iż niejednokrotnie sztucznie musielibyśmy utrzymywać narody przy życiu, narody, nie mające żadnych danych po temu, prócz świadomości nielicznej garści ludzi. O rzeczywistym i szybkim postępie mówić nawet wtedy nie byłoby można.

W sprawie podbojów znów decyduje interes narodowy z jednej strony, a z drugiej zdolność oporu narodu, przeciwko któremu zwrócone są nasze siły. Tu bardzo ważnym momentem jest przypomnienie sobie tego wszystkiego, co się odnosi do roli walki o byt w stosunkach międzynarodowych. Musimy zgodzić się z faktem, że walka ta istnieje i istnieć będzie w tej, czy w zmienionej postaci, zatem konsekwencyę jedynie stanowią zwycięzcy i zwyciężeni. Niema najzupełniej miejsca na jakieś prawa, a jeszcze na takie, które są w sprzeczności z podstawowemi prawami życia. Walka jest zasadniczem prawem. Życie jest walką i dlatego w rezultacie ciągłą zmiennością, ustawicznym rozwojem. „Prawa naturalne narodów“, jako eliminujące walkę o byt, jako ochrona trwałości ukształtowań i form, są fikcyą, są życiowym absurdem.

Zresztą swoboda bynajmniej nie jest stanem przyrodzonym. Czyż był swobodny człowiek pierwotny, zależny od przyrody, której opanować jeszcze nie zdołał, zależny od własnych instynktów, których nie umiał powściągać? Z pewnością był on w większej niewoli, aniżeli chłop za czasów średniowiecza. Jeżelibyśmy przejrzeli księgę dziejów kartę po karcie, to na każdej znaleźlibyśmy znamię krwawych, mozolnych wysiłków, których rezultatem jest dzisiejsza swoboda, jedna ze zdobyczy pracy całej ludzkości. „Swoboda — to życie stwarzające własne podstawy“[1]) — dlatego też powiedzieliśmy, że wtedy jedynie możemy nazwać dane zgrupowanie narodem, kiedy stworzy własną podstawę dla swego rozwoju, t. j. kiedy wywalczy i zdoła utrzymać niepodległość, a przynajmniej, kiedy gotuje się do tej walki.

Stanowisko, dopiero co skreślone, nie tworzy podstawy ideowej do wyzucia narodów z wolności, ale stawia wymaganie życiowej siły, energii i sprawności od narodu, który chce istnieć. I znowuż, jak to już raz musieliśmy uczynić, stwierdzamy, że to, a nie inne stanowisko panuje w życiu od niepamiętnych czasów, bo ono właśnie jest zgodne z prawem rzeczywiście istniejącem,

---

[1]) Brzozowski. — „Legenda Młodej Polski“.

z prawem walki o byt. Ale rzecz charakterystyczna, pomimo swej wszechwładzy, wywołuje ono silne protesty. Mamy tu do czynienia z momentem uprzednio już podkreślonym. Istnienie — dzieło człowieka i człowiek — jego twórca są w ustawicznem nieporozumieniu — dziełem nas wszystkich ludzi, czyli ściślej, dziełem wszystkich narodów są te warunki, wśród których żyjemy. Ponieważ nie wszystkie przejawy życia są miłe i gładkie bo „żyć“ bynajmniej nie znaczy tyleż, co „żuć“, jak sarkastycznie dowodzi Lemański, więc zrzucamy z siebie odpowiedzialność, staramy się wyrzec współtwórczości (co oczywiście jest fikcyą) i, jednem słowem, stajemy w opozycyi wobec tego wszystkiego, do powstania czego przyczyniliśmy się w sposób mniej lub więcej pośredni. Bardzo wielu sentymentalistów razi owa bezwzględność w stosunkach międzynarodowych, ale czy poza tą delikatnością sumienia, poza tym altruizmem nie kryje się pragnienie spokoju, w którym możnaby trwać bez wstrząśnień? Nie jest że to wyraźnem wykolejeniem, spaczeniem, skrzywieniem moralnem? Mnie nasuwają się te pytania z nieprzepartą siłą i znajduję na nie jedyną odpowiedź: tak!

Nietrudno teraz spostrzedz przyczyny różnic pomiędzy nacyonalizmem i etyką chrześciańską. Jak wszystko, tak i etyka chrześciańska ma podać środki do utrzymania i rozwoju gatunku ludzkiego. Tymczasem widzieliśmy, że w razie stosowania choćby tylko niektórych jej nakazów w stosunkach międzynarodowych, staniemy w sprzeczności z zasadniczym celem ludzkości. Etyka chrześciańska, a powiedzmy ogólniej idea miłości i idea sprawiedliwości są bezwzględnie koniecznemi dla istnienia każdego poszczególnego społeczeństwa, w łonie każdego z nich godzą się z walką o byt pomiędzy jednostkami, regulując ją, zacierając rażącą w codziennem życiu jaskrawość. W stosunkach międzynarodowych dominuje w całej rozciągłości walka o byt poszczególnych społeczeństw. Wobec tego między nacyonalizmem, a etyką chrześciańską w zasadniczej sprawie niema sprzeczności, a tylko wyraźne rozgraniczenie sfer.

Z tego bynajmniej nie wynika różnorodność wiary etycznej w różnych wypadkach. Ta wiara jest stałą. Moralnem jest to, co przyczynia się do rozwoju ludzkości. A że, jak widzieliśmy niezawsze można stosować utarte formułki, lecz przeciwnie warunki bytu wymagają różnych środków, więc dlatego w jednych wypadkach koniecznem jest postępować według tego, czego wymaga idea sprawiedliwości, w innych — liczyć się z nią nie można. Ściślej powiedziawszy, idea sprawiedliwości nie mieści w swym zakresie wszystkich wypadków życia, niektóre — są jej zupełnie obce.

Doszliśmy do końca naszych uwag, niestety tak pobieżnych, że w wielu miejscach musieliśmy poprzestać nieomal na wyliczaniu czynników, składających treść danego myślowego zjawiska. Trudno zawrzeć w ramach artykułu, choćby nawet obszernego, rzecz tak skomplikowaną, jak przedmiot niniejszego szkicu. Tem nie mniej tuszymy sobie, iż przytoczone przez nas argumenty, uprawniają do wyciągnięcia niejakich konsekwencyi.

Zarzuty natury etycznej, stawiane kierunkowi nacyonalistycznemu polegają najczęściej na jednem z trzech nieporozumień, przyczem niewykluczona jest jednoczesność dwóch, a nawet wszystkich trzech pomyłek. Mianowicie: 1) na braku konsekwentnej zgody między ostatecznym celem i teoretycznie uznanymi środkami (praktyka, jak widzieliśmy, niezawsze tu idzie w parze z teoryą), 2) na sentymentalnej ucieczce od życia przez zrzucenie odpowiedzialności i 3) na pomieszaniu sfer — narodowej i międzynarodowej. Przy wystrzeganiu się tych nieporozumień musimy dojść do wniosku, że kierunku nacyonalistycznego z punktu widzenia etyki potępiać nie można, a nawet na odwrót — podnieść należy. Dla mnie nacyonalizm jest jedynie moralnym kierunkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne prądy, lecz musi to twierdzenie pozostać jedynie wyznaniem wiary autora, niczem więcej, gdyż porównanie oddzielnych kierunków ze stanowiska etyki — nie leży już w naszem zadaniu.

Kraków. *Z. R.*



Uwagi.

Zagadnienie niezależnego bytu państwowego stało się znów dla umysłowości polskiej ośrodkiem rozwijającej się myśli politycznej, dokoła którego grupują się wszelkie inne, drugorzędne na razie zagadnienia, dążności i cele. — Od upadku ostatniego powstania dziś po raz pierwszy sprawa państwowości polskiej zajęła znów w szeregu spraw bieżących wyjątkowo ważne, naczelne wprost stanowisko — a im bardziej oba reakcyjne odłamy naszego społeczeństwa: ugodowo-konserwatywny i ugodowo-socyalistyczny starają się tę sprawę odsunąć i pogrzebać — tem bardziej będzie się ona rozwijała pośród szerokich mas polskiej ludności, tem bardziej uzależni od siebie wszelkie istniejące funkcye naszego zbiorowego życia.

Bezwzględnie bowiem mylili się ci, którzy przewidywali, że po uspokojeniu się naprężenia politycznego nastąpi w społeczeństwie depresya i długotrwały zastój w dążeniach niepodległościowych. Widzimy, że te ugrupowania, czy to starszego społeczeństwa, czy to młodzieży, które w przewidywanych niedawno wypadkach czynną chciały odegrać rolę — pracy przygotowawczej nie zaprzestały; wpływ minionego napięcia będzie trwalszym, niż przypuszczano, nawet na tych, których poruszyła dopiero niedawna sytuacya polityczna. Niema dezercyi z prac niepodległościowych, niema upadku ducha.

Idea Niepodległej Polski nie zrodziła się bowiem z niedoszłego zatargu austro-rosyjskiego — a zatem nie może być mowy o jej likwidacyi na skutek porozumienia tych mocarstw. Przeciwnie, nieskończenie głębszem jest jej podłoże społeczne i polityczne — nieskończenie ważniejsze pierwiastki w skład jej wchodzą. Międzypaństwowa polityka europejska — to scenaryum, ale nie założenie, nie „motor movens" idei niepodległościowej. — Nie należy zbyt wiele wagi przywiązywać do tego, iż stosunki międzypaństwowe ułożyły się w nie według przewidywań naszych, lub że przewidywania owe okazały się przedwczesnemi.

Ogólna sytuacya polityczna, warunki zewnętrzne mogą się oto zmieniać niemal nieustannie; każdy dzień może przynosić coraz to nowe rachuby i kombinacye, niszczyć natomiast poprzednie. — Wszak zmienność jest właśnie oznaką intensywnego życia i rozwoju, ale to jedynie istotne, w czem się zawiera tajemna treść bytu narodowego, owym nieustannym zmianom bynajmniej nie podlega.

Dusza Narodu w istocie swej trwa, jako całość stała i określona, pomimo, że warunki zewnętrzne dokoła niej zmieniły się wielokrotnie. Dziesiątki pokoleń wypracowały duszę ową, więc też pokoleń potrzeba, aby w niej zmiany poczynić.

To jest podstawą wszelkiej socyologii i psychologii społecznej, cała historya dostarcza nam bogatego materyału w tym względzie. Żydzi, Indyanie amerykańscy, dzikie plemiona australijskie, spadkobiercy najstarszej kultury: Chińczycy, mogą o prawdzie tej zaświadczyć w sposób niezbity historycznym przebiegiem swych dziejów i swem położeniem obecnem.

Przyrodzona zwartość zbiorowej psychiki w wielu wypadkach daje świetne, z niczem nieporównane rezultaty dodatnie przez wytworzenie silnej i twórczej indywidualności narodowej. Tak było w starożytnej Grecyi, w republikańskim Rzymie, w renaissance'owych państwach włoskich, we współczesnej Anglii i u nas w Polsce.

Ta instyktowna odporność chroni podbite szczepy przed wynarodowieniem (Irlandya), zabezpiecza im samoistny byt i rozwój plemienno-kulturalny (Czechy, narody południowosłowiańskie).

Ta przyrodzona zwartość stwarza rzeczy wielkie, jedyne w swoim rodzaju, jaką jest sztuka i filozofia grecka, prawo i państwość starorzymska, religijna metafizyka Żydów i Indusów.

Pewne zasklepienie psychiki zbiorowej w tych wypadkach jest właśnie źródłem siły, warunkiem natężenia twórczego.

Każdy czyn o doniosłości ogólno-ludzkiej, zanim się spełni i nowe otworzy nam horyzonty, długo dojrzewa w duszy jednego z narodów, i odwrotnie każda idea, która raz zdołała wejść w skład zasadniczych pierwiastków tej zbiorowej duszy, tem samem zyskuje ową moc niezłomną, ową trwałość i nieugiętość przedziwną, dzięki którym przy najróżnorodniejszych warunkach zewnętrznych potrafi się utrzymać, przetrwać i rozwinąć.

Idea niepodległego bytu państwowego już stała się dla nas takim zasadniczym pierwiastkiem zbiorowej polskiej duszy, a przeto uniezależniła się od przemijających warunków i okoliczności, stanęła poza osobowością jednostek, poza ich spekulacyami i partyjnem kramarstwem.

Z tem właśnie liczyć się trzeba i na tem jedynie wszelkie nadzieje budować. Każda inna rachuba, każda inna koncepcya polityczna może się zawsze okazać złą i zawodną — to jedno jest pewne, trwałe i niezmienne, to jedno pozwoli nam zawsze otrząsnąć się z każdej poniesionej klęski, odnowić siły zużyte, z niewyczerpaną energią rozpocząć nową pracę przy nowych wa-

runkach. Obecne odsunięcie konfliktu austro-rosyjskiego mogłoby rozgoryczyć i zniechęcić tylko tych, którzyby w konflikcie owym jedyne upatrując zbawienie, nie w potęgę narodu, a w rychłe spełnienie mistycznego cudu wierzyli.

Natomiast nie mogli uledz depresyi ci, dla których środek nigdy nie staje się celem ostatecznym, dla których walka orężna nie jest ani mistyczną ofiarą, ani aktem bezrozumnej rozpaczy, jeno świadomą ekspozyturą i umiejętnem zastosowaniem sił skrzętnie nagromadzonych.

Myśl niepodległościowa nie straci nic na żywotności, natomiast wiele zyskać może przez należyty wzrost i pogłębienie, a takie wykorzystanie chwili obecnej nie do klęsk, lecz do zdobyczy narodowych zaliczyć należy.

Kijów. *Jan.*



Z PISM.

„Strażnica Polski Ludowej". — Maj, 1913.

Młodzież, t. zw. „ludowa", grupująca się w „Czytelni Akademickiej", doczekał się nareszcie chwili puszczenia w świat pierwszego numeru swego pisma, pod nazwą „Strażnica Polski Ludowej". Sądząc po zapowiedziach, oddawna głoszonych, po wadze, jaką przywiązywali „ludowcy" do tego doniosłego w ich życiu wypadku, po pretensyach, jakie organizacya młodzieży „ludowej" stawia sobie nie tylko na gruncie akademickim, ale od niedawna już i na gimnazyalnym, po tem, że każda organizacya, wewnątrz której zaszły pewne przeobrażenia ideowe, chce nowe swoje myśli; pod dyskusyę ogólną poddawać, hasła swoje, ideologię drogą publicznego wypowiadania się w prasie naokół szerzyć i stanowisko swoje wśród młodzieży i tak już zróżniczkowanej wywalczać, sądząc wreszcie i po tem, że jest to numer bądź co bądź pierwszy, a do takiego zwykle wagę wielką przywiązuje się i o wygląd zewnętrzny, jak wewnętrzny dba starannie, spodziewać się można było, że przyniesie on z sobą na świat, naprawdę wiele, że odrazu rzuci snop światła na działalność, skupiającą się dotychczas, jak zwykle przy przeobrażaniach, wewnątrz, na ideologię i charakter stowarzyszenia, którego przekonań jest pismo to wyrazicielem. — Zawiedliśmy się.

Ani dobrem materyału, ani opracowaniem, aniteż silnym wyrazem nurtujących wewnątrz dążeń, zaimponować, ni uderzyć czytelnika nie może. Ni szumny tytuł, ni postawienie sobie za pierwsze i główne zadanie: „myśl ludową, zrodzoną w głębi duszy ludu na jaw wydobyć, pogłębić ją zdobyczami wiedzy ludzkiej etc.", nie zbuduje, ani zastanowi czytelnika, często spotykają podobne formułowanie zagadnień w artykuliku bombastycznym, wstępnym i obliczonym na pierwszy efekt, spostrzegającego jednak łatwo, że realnego na prawdę jest w tem mało i służy to jedynie, jako komunał w potrzebie na jaw wyciągany, dla przykrycia swej wewnątrz niejasnej i nieforemnej konstrukcyi ideowej.

W drugim z rzędu, a głównym i osiowym artykule „U progu" autor, konstatując upośledzenie chłopa za rządów państwowych polskich, jak również niedołężne próby rozwiązania kwestyi włościańskiej w dziejach porozbiorowych, stwierdza, że i w ostatniem pięćdziesięcioleciu sprawa ta nie rozwija się normalnie, a to dlatego, że lud dźwigany był i jest głównie, i or-

ganizowany w siłę polityczną przez trybunów i od nich się uzależnił i zwolna dopiero, choć już coraz bardziej przechodzi i przechodzić powinien w rolę świadomego swych dążeń siermiężnego obywatela.

Godząc się na ostatnie, muszę stwierdzić nieścisłość poprzedniego konstatowania stanu, muszę stwierdzić, że przecież w zaborze rosyjskim, czy pruskim rozwój i dojrzewanie wartości społecznej i politycznej włościaństwa szło i idzie inną drogą, bardziej normalną, niż w Galicyi, którą to dzielnicę stara się przedewszystkiem uwzględniać wyżej wspomniany artykuł.

„Królewiątek“ w guście p. Stapińskiego, czy ks. Stojałowskiego tam nie było, a i obecnie p. Malinowskiego trudno z poprzednimi porównywać. A przecież włościanin tam dosięgnął raczej, wyższego stopnia rozwoju (zwłaszcza w zaborze pruskim), i już obecnie tam rozwój myśli i działań narodu ,nietylko musi ale i może śmiało polegać na chłopie.

Wracając do wyżej wspomnianego pisma, naogół sympatycznie w nim przedstawia się zapał szczerze patryotyczny pracowników, świeżość i żywość wypowiadanych uczuć przez nich, świeżość spowodowana zręcznem pominięciem nie zbyt budującej przeszłości i tradycyi, jeśli chodzi o działalność „ludowców“ nawet na terenie akademickim.

Młodzież ludowa, jak wiemy z życia akademickiego, wstąpiła od bardzo niedawna na drogę pracy niepodległościowej, drogę, obejmującą znacznie obszerniejszy zakres pracy. Wzniosła się więc na stopień o wiele wyższy w stosunku do stanu poprzedniego, nie o tyle jednak, żeby pozwalało jej to obejmować całość pracy i życia narodowego, wytykania dróg, współdziałania i walczenia o przyszłość całego narodu, jako takiego. O ile poprzednio młodzież ta, jak wiemy, stała wyłącznie na stastanowisku życia galicyjskiego, o tyle obecnie, rozszerzywszy, czy nawet zburzywszy kordony, stanęła na stanowisku pracy nad ludem i z ludem, nie zdając sobie jednak sprawy z ogólnego ustosunkowania sił w narodzie, roli, jaką każda z warstw może i zdoła odegrać w walce o przyszłość, zapominając, że aczkolwiek lud wiejski rzeczywiście stanowi przeważny procent w społeczeństwie, biorąc ilościowo, to jednak wysiłku i poświęcenia nie okaże nigdy tyle stosunkowo do swej liczebnej ilości, co inne warstwy społeczeństwa. Zapomnieli wreszcie, że „spiritus movens“ wszelkiego ruchu, to raczej inteligent i robotnik.

Chcąc tworzyć przyszłość polityczną narodu, mając ambicyę ku temu, należy uwzględnić i objąć wszystkich. „Ludowcom“ brak jest poniekąd tego, z roli podobnej wolą oni rezy-

gnować, oglądając się najczęściej i czekając inicyatywy ze strony innej, idąc, że tak rzekę w ogonie ugrupowań politycznych. Rezygnując z uznania się za siłę, obejmującą całokształt życia narodowego (bo ogłoszenie się za przedstawicieli 20- czy nawet 22-milionowego narodu nie jest jeszcze uznaniem się za czynnik walki i za siłę ogólno-narodową), rezygnując, powtarzam, z tego rodzaju zadań i pracy, zejdzie się mimowoli na kwestye poboczne, drugorzędne, nie godne nawet figurować nieraz na łamach pisma młodzieży, mającego za zadanie, przy pomocy otwartych, dyskusyjnych i zasadniczych artykułów, wytykać i zdobywać sobie drogę.

I obawiać się można, czy tak samo, jak w pierwszym numerze jeden z autorów nie mógł przeboleć smutnych wyników walki o wybory w Tow. Wz. Pom., utyskiwaniami i żalami całą korespondencyę krakowską napełnił kilkakrotnie do tego przykrego konfliktu powracając, obawiać się można czy też i w następnych numerach nie powtórzy się coś podobnego, czy jakie bóle i kłopoty podrzędnej natury, nie zapanują na tle słabo zakrojonego pisma.

Nie chcę uprzedzać faktów. Kończąc jednakże niech mi będzie wolno nowo założonej placówce niepodległościowej życzyć pomyślnego rozwoju i owocnej, a żywszej pracy.

O.



Z KSIĄŻEK.

Karol Irzykowski. — **Czyn i słowo.**

Na książkę niniejszą złożył się szereg artykułów dziennikarskich, drukowanych w latach między 1905—1912 w warszawskiej „Prawdzie" i paru czasopismach galicyjskich.

Sam autor w przedmowie kwestyonuje celowość podobnego „odgrzewania potraw", ale tłómaczy się jednocześnie zbytniem przywiązaniem do myśli, z których, jak się wyraża, „systematycznie okradał sam siebie", nie mając czasu na stworzenie większej całości.

Obok rzeczy, które wraz z aktualnością straciły swą wartość i obok cudzych myśli, jak np. Brzozowskiego, które w swoim czasie uważał autor za stosowne propagować, a które w wydaniu książkowem opatrzył jedynie w restrykcye, znajdujemy w książce Irzykowskiego sporo myśli oryginalnych, nie tracących mimo wszystko na znaczeniu. Nie wszystkie one są bezwzględnie nowe, co stwierdza zresztą sam autor, zastrzegając się przeciw oklaskom ze strony stańczyków w imię zasady: si duo faciunt idem, non est idem.

Rozpatrując wpływ t. zw. rewolucyi na literaturę, stwierdza Irzykowski, iż „zdumiewać się przychodzi nad ubóstwem ideowem tej ostatniej. Rozhukane fale przepłynęły, zostawiając zwykły muł bez grudki złota. Jedynym wyjątkiem są „Płomienie" Brzozowskiego".

Rewolucya polityczna nietylko nie wywołała rewolucyi literackiej, ale przeciwnie, sprowadziła tu reakcyę. — „Przez cały wiek poprzedni klęski narodowe odbiły się fatalnie na poezyi polskiej. Wieczna płaczka nad trupem, pędzona przez zwątpienie, rozpacz, mistycyzm; histeryczka, zmuszana przez wielkich magnetyzerów do ciągłych wysiłków somnambulicznych, w których miała przepowiadać przyszłość i podawać lekarstwa, posłuszna wreszcie niewolnica, zaprzęgana do pługa pozytywistycznego, poezya polska: zawsze szczytna i szlachetna, a zawsze zahukana i płytka, nie znająca życia poza swojemi ekstazami... Rewolucya literacka, jaką u schyłku zeszłego wieku zainicyował u nas Przybyszewski, była podniesieniem ciemnych zasłon w pokoju zmarłego i wpuszczeniem jasnych promieni".

Irzykowski posuwa się do twierdzenia, że na ów jeden moment król-duch polski wcielił się w Przybyszewskiego (!).

Lecz oto wybuchła rewolucya. „Zapanował kult bohaterszczyzny, zwłaszcza pod wpływem dzieł Wyspiańskiego, pochle-

biano sobie „prometeizmem polskim“. Poezya padła na kolana przed geniuszem rewolucyi w serwilistycznej pokorze. Padły słowa, że „Młoda Polska“ przez jedną noc posiwiała“.

Taki wpływ na literaturę uważa Irzykowski za fakt ujemny. Miast wyzwolenia, popadła poezya polska znowu w zaklęty wir z czasów z przed Młodej Polski, znowu jej własne ekstazy przesłoniły istotę życia. Analizując twórczość Struga, stara się Irzykowski wykazać słuszność swych twierdzeń. „Ludzie podziemni“, to dalszy ciąg „ludzi bezdomnych“.

Mimo pozornego postępu, typ został ten sam. Typ męczennika, ascety, człowieka niewyzwolonego, tak daleli od nietzscheańskiego typu bohaterów, dla których czyn bohaterski „jest emanacyą żywiołową, radosną, bo wypływającą nie z męczeństwa, nie z otoczenia swej jaźni, lecz z poczucia siły, z rozszerzenia swej jaźni“.

„Nietylko Strug, wszyscy ludzie z Królestwa hołdują praktycznie i teoretycznie temu idełowi bohaterstwa“ — mówi Irzykowski. „Ale moją duszę wschodnio - galicyjską nie tak łatwo wziąć na kawał, nie da ona sobie byle czem zaimponować“.

I wschodnio-galicyjski sceptyk, zbrojny w aparat logiczno-psychologiczny niemiłosiernie odziera ludzi Struga z uroku, wykazując ich nieuctwo, słabość wiary, wreszcie „nadmiar cnoty“. „Jakże mi brak erotyzmu w nowelach Struga. Niewiadomo wcale, jak jego bohaterzy to załatwiają!“ — woła autor, przeciwstawiając z entuzyazmem Strugowi nowele Arcybaszewa, gdzie niemasz cierpiętnictwa, ani ascezy, gdzie „barykady, pożary, pogromy, rzeź, — to wszystko dzieje się pod najpiękniejszem niebem wiosennem, a obok tego buja zuchwale erotyzm“. Gdy jednak autor pyta, mówiąc o bohaterach Struga: „czy nie zostało tu coś zatracone?“, nasuwa się pytanie, czy erotomani Arcybaszewa przedstawiać mają pełnię człowieczeństwa, czy też w nich również, ale co innego, nie zostało zatracone?“.

Jedynem niemal dodatniem zjawiskiem w literaturze porewolucyjnej, jest dla Irzykowskiego Brzozowski.

Nie ulegając „ekstazie narodowej“, dał w powieści: „Sam wśród ludzi“ obraz fermentu przedrewolucyjnego z czasów „Narodnej Woli“, w Dębinie zaś uczynił „próbę postawienia ludzi całych, a więc z każdej strony: społecznej, ekonomicznej, fizyologicznej, uczuciowej, intellektualnej“.

Domaganie się „całego człowieka“ sięga jeszcze ery romansu psychologicznego, prowadzi jednak do większych zdobyczy psychologicznych, niż artystycznych. Żądanie zaś, by poezyi towarzyszył na szczyty „zamaskowany sojusznik rozumu“, podciąga-

nie twórczości pod prawo logiki, jest stanowiskiem, które się dziś utrzymać nie da. Zbytek racyonalizmu według mnie raczej obniża wartość powieści Brzozowskiego, niż podnosi.

W całej książce wierny jest Irzykowski swej dewizie z „Pałuby“, wszędzie domaga się od człowieka, by widział się takim, jakim jest. Walczy z pozą świadomą i nieświadomemi złudzeniami, z „mocarnemi“ słowami o Czynie przez wielkie C.

Swój sceptycyzm zachowuje Irzykowski także w stosunku do czynów życiowych, nietylko literackich: „Może bojowiec z rewolwerem w ręku urzeczywistnić każdej chwili jeden atom Polski Bolesławów, albo Polski takiej, jakąby zrobił Bismark, gdyby był Polakiem, lecz pytanie, czy ten charakter celu jest tak bardzo pożądany“. Patrząc z wyżyn humanitaryzmu na dążenia narodu, zaznacza: „Tylko budowa rodzi budowę, a krew rodzi tylko znowu krew“.

Podejmować polemikę z tymi poglądami Irzykowskiego, uważam zresztą za zbyteczne.

Cenne są w Irzykowskim właściwości analityczne umysłu, duża biegłość psychologiczna, dążność sceptyka do oświetlenia odwrotnej strony medalu, do przeszacowywania wartości. Cała książka pisana jest z temperamentem, przechodzącym często w pasyę. Styl dosadny, nie cofający się przed rubasznością, miejscami cechuje właściwa autorowi abnegacya językowa.

I. W.

Z chwili bieżącej.

Nowe rozporządzenia dla szkół prywatnych w Królestwie. W myśl rozporządzenia kuratora okręgu naukowego warszawskiego inspektor szkół m. Warszawy rozesłał cyrkularz do przełożonych szkół prywatnych, wkładając na nich obowiązek: 1) nie pozwalać uczniom urządzać wycieczek bez opieki nauczycieli lub wychowawców; każdy z uczących się jest obowiązany mieć przy sobie matrykułę, a kierujący wycieczką dowody osobiste; 3) przełożeni szkół powinni zawiadomić zarząd inspekcyi o mającej się odbyć wycieczce w okolicach Warszawy na 3—4 dni przed terminem, — jeżeli zaś zamierza się urządzić wycieczkę dalszą, w takim razie na dwa tygodnie.

Jesteśmy przekonani, iż przełożeni szkół prywatnych to nowe rozporządzenie p. kuratora zignorują.

W kwietniowym numerze poznańskiego „Brzasku“ ukazała się niezmiernie pracowicie zebrana i wielce pouczająca statystyka młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Niemczech, w półroczu zimowem 1911/12. Według obliczeń statystycznych w dwudziestu pięciu wyższych zakładach naukowych pruskich z zaboru pruskiego było studyujących Polaków 513, z zaboru rosyjskiego 121, z zaboru austryackiego 43, z obczyzny 21; razem 698 Polaków. W trzydziestu dwóch zakładach naukowych w innych państwach Rzeszy niemieckiej widzimy Polaków z zaboru pruskiego 216, z zaboru rosyjskiego 311, z zaboru austryackiego 55, z obczyzny 4; razem 586. W zakładach technicznych całej Rzeszy studyuje Polaków z zaboru pruskiego 25, z zaboru rosyjskiego 84, z zaboru austryackiego 25; razem 134.

Porównywując cyfrę Polaków w zakładach całej Rzeszy w r. 1907/8 i w r. 1911/12 — otrzymujemy w r. 1907/8 z zaboru pruskiego 617, rosyjskiego 611, austryackiego 115, z obczyzny 24; razem 1367 Polaków. W roku 1911/12 z zaboru pruskiego 729, rosyjskiego 432, austryackiego 98, z obczyzny 25; razem 1284 Polaków.

Autor artykułu, osnutego na tych danych statystycznych, zajmuje się szczegółowiej cyfrą Polaków, pochodzących z zaboru pruskiego i traktuje cyfrę tę porównawczo na tle stosunków ogólno - europejskich, porównywując więc z młodzieżą ruską, będącą na uniwersytetach austr. (bez szkół specyalnych) w r. 1906/7 wykazuje, iż Rusinów było w zawodach świeckich 1390, na teologii 300, razem 1690 — wobec Polaków zaboru pruskiego w zawodach świeckich 391, na teologii 191; razem 582. Rusini galicyjscy liczebnie są równi Polakom zaboru pruskiego, kulturalnie stoją znacznie niżej, a jednak studyujących było przeszło trzy razy więcej, niż Polaków.

Drugie porównanie: w Niemczech przed 25 laty na 100.000 mieszkańców studyowało w wyższych zakładach naukowych 48.0, w Rosyi 9.9, a Polaków z zaboru pruskiego dziś studyuje na 100 tysięcy — 11.43.

Cyfry te mówią wiele.

Otuchą napełniają nas tylko końcowe zdania artykułu: „...my pamiętajmy jedno: Studyuje nas na dziesięć tysięcy jeden! Za dobre przewodnictwo tym dziesięciom tysięcy będziemy odpowiedzialni“. *J.*

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*